



PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

● POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM. ●

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszcza”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

„Miecz, ogień i męże“.

„Jest że na świecie drugi kraj, gdzieby tyle nieladu i swawoli dopatrzyć można! Co oni mają? Niechże mi kto choć jedną cnotę wymieni: czy stateczność, czy rozum, czy przebiegłość, czy wytrwałość, czy wstrzemięźliwość? Co oni mają?”

Odpowiedzią na to urągliwe pytanie, które Sienkiewicz kładzie w usta Weyharda Wrzeszczowicza w rozmowie wodzów szwedzkich pod murami Częstochowy — było zwycięstwo drobnej garstki zbrojnej i kilkunastu zakonników — nad armatami szwedzkimi.

Co oni mieli, ci obrońcy? Brakło im wszelkich środków obrony, oprócz jednego. Mieli — wiarę. I tym jednym orężem odegnali potężnego wroga.

Wiara — to oręż i moc. Ostała się przed mikroskopem, nie obaliły jej zdobycze nauki. Przeciwnie, nauka wykazała i wykazuje wciąż potęgę wiary wszelakiej. I tej, co nie zachwiała się wobec przeszkód materialnych i po przez góry i pustynie wytknęła kolejowe tory. I tej, co zrodziła sugestyę i autosugestyę, i tej, co wyraża się psychologicznie, poszanowaniem człowieka dla siebie samego, dla swoich obowiązków.

Paulinowie za czasów Kordeckiego mieli wiarę w swoje posłannictwo, w swoją ideę, mieli ukochanie tej idei.

Co my mamy dzisiaj? Jak przed laty, brak nam stateczności, rozumu, wstrzemięźliwości, a w dodatku mamy Maryawitów, mamy bandytyzm, szerzący gorsze spustoszenie od „Septentriona” i Szweda.

Mieliśmy napady na pociągi, na dwory, mieliśmy grabieże i mordy, mieliśmy sprzeniewierzenia. Dokonywali tego po większej części „zawodowcy”, a choć dopuszczali się nadużyć

i „ludzie zaufania”: pracownicy instytucji finansowych, kierownicy przedsiębiorstw, bandytyzm nie ogarniał jeszcze ludzi, których zawód otoczony jest ufnością specjalną, zaufaniem wyjątkowym, których obowiązuje nie tylko, jak każdego z nas — uczciwość, lecz których obowiązkiem jest górne pojmanie obowiązków i ukochanie największe, bo — idei, krzepiącej miliony.

Hańba ma wiele form, wiele postaci. Przywdziewa różne stroje. Są tysiączne sposoby zatracenia czci. Lecz gdybyśmy poszukiwali ze światłem w ręku wpośród tych wszystkich odmian szpetoty, jak wygląda typ, który je streszcza i jaka jest zasada, z której się one poczęły, zobaczylibyśmy, że ten, co utracił cześć, przysięgł i nie dotrzymał — zdradził zaufanie. A cóż dopiero, gdy przysięgł i nie dotrzymał ślubu.

Gdy przysięgł szanować i czcić, to, co zbezczeszczył, gdy przysięgł świecić przykładem, a hańbą okrył nie tylko siebie, lecz krwawymi szczątkami poszarpanej czci obryzgał tych, co wraz z nim skuci byli łańcuchem przysięgi.

Pogarda, dochodząca aż do zgrozy, uczyniła imię Judasza krzykiem obrzydzenia. Bówiem obrzydzenie, gdy już mu słów brak, wydaje okrzyki.

Judasz, to już nie imię, to wykrzyknik, to nie wyraz, lecz gest zgrozy. Bo zdradził — pocałunkiem. Usta jego skłamały w szczególny sposób. Popęłnił on kłamstwo i poparł je czemś jeszcze bliższem sercu, niż słowo, gdyż pocałunek jest przyrzeczeniem, sięgającym po za obręb mowy ludzkiej. Nietylko przyrzeka on nie zdradzać. Przyrzeka — wierność. Jest on właśnie znakiem wierności. Judasz wybrał go, jako znak zdrady.

Krzykiem obrzydzenia w naszym kraju stanie się odtąd słowo: Macoch.

On nie tylko przysięgał nie nienawidzić, ale przysięgał, że kochać będzie.

On nietylko dopuścił się zabójstwa i bratobójstwa — on podeptał obrządek, wśród śmiertelnego rżenia swej ofiary — na śmierć ją dysponując.

On nietylko własną zламаł przysięgę, lecz na krzyż unurzany we krwi odbierał przysięgę, zapewniającą mu bezkarność.

On nie tylko zdradził zaufanie milionów do siebie, do symbolu, którego był przedstawicielem, lecz zachwiał ufnością ludzką, wstrząsnął posadami wałów, których Szwedzi obruszyć nie zdołali. Zdarł urok z miejsca, które było (i miejmy nadzieję pozostanie nadal) strażnicą miłości.

Podczas obchodu 500 letniej rocznicy grunwaldzkiego zwycięstwa, na każdym niemal proporcu, z każdej chorągwi, powiewającej nad głowami wzruszonych tłumów, pod osłoną białego orła patrzył wizerunek „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy”. A nad głowami tłumów płynęła stara pieśń częstochowska:

*Nie nie wskórają miecz, ogień, ni męże
Bo ja zwyciężę.*

Czyż zerwie ten narodowy sztandar świętokradzka i krwawa ręka, czyż tę „Obroicielkę naszą” zwycięży niezgoda, niekarność szturmująca do murów jej twierdzy — nie z zewnątrz, lecz — co gorzej: z wewnątrz? Czy ta krew nie obryzga białej szaty, która była w poszanowaniu nie tylko wśród wierzących, lecz i wśród zwątpiałych w wierze, jako narodowy zabytek i pamiątka?

Czy lud nasz, tak w swej ciemnocie przyzwyczajony identyfikować osobę kapłana z jego posłannictwem, ba, nawet z wiarą, zdoła zrozumieć, że stała się krzywda nie idei samej, lecz jej wcieleniu?

Nie przemógł tej twierdzy miecz Szweda, nie strawił jej ogień. Czy ją zwyciężą — męże zbrodnicze, męże chciwe, męże niezakonne?

Tego dziś wiedzieć, o tem rozstrzygać niepodobna.

Lecz należy sięgnąć do głębi, że nie powiemy do: czeluści, i wydobyć zła przyczynę, a stanawszy wobec niej twarzą w twarz szukać — rady.

Wskazuje przyczyny kapłan.

W „Pracowniku polskim“, organie Stowarzyszeń chrześcijańskich w Królestwie Polskim, poświęcił ks. dr M. Godlewski następujące uwagi zbrodni jasnogórskiej:

„Źródła zbrodni szukać należy przede wszystkim w braku karności kościelnej, w lekceważeniu występków przez tych, którzy mogliby poskromić je zawczasu.

Czyż ci, co doszli do takich zbrodni, stali się odrazu łotrami? Nie, byli nimi oddawna, może od kilkunastu lat, lecz ich zbrodnie były tolerowane, jak tolerowane są w wielu innych wypadkach.

Wszyscy wiedzieli o rozpustnem życiu tych zakonników, a jednak tyle lat świętokradzkie życie prowadzili bezkarnie i nawet w ostatnich dniach mieli objąć parafie, jako proboszczowie!”

Cóż rozluźniło do tego stopnia dyscyplinę zakonną, że w obrębie klasztornych murów świętokradztwo i zbrodnia stały się możliwe?

Pierwotną przyczyną było — *skasowanie* prawem państwowem, wszelkich *urzędów klasztornych*, oprócz jednego: przeora. A i przeora przez czas długi nie wolno było wybierać samym zakonnikom. Jednak te urzędy i te wybory stanowią część znamioną samej istoty życia zakonnego, w którym wszyscy są równi, a jednych nad drugimi wynosi li tylko zaufanie kongregacyi, co właśnie utrzymuje ducha rodziny zakonnej i łączy wszystkich ze sobą węzłem miłości. Skutkiem owego rozporządzenia, wytworzyły się rządy despotyczne jednej osoby: przeora, rządy przed zgromadzeniem samem nieodpowiedzialne, nad któremi niemożliwą była kontrola. Brzmienie państwowego prawa i postępowanie władz wypaczyły normalne życie klasztorne na Jasnej Górze.

A dalej zachwiał niem *brak powołań duchownych* wogóle, a zakonnych w szczególności. Warstwy inteligentne nie dostarczają nowicyuszów klasztorom. Wobec tego przeor uważał za właściwe (?) przyjmować *każdego*, kto chciał wstąpić do zakonu — nawet *pisarzy gminnych*, choć wiadomo, że to ludzie znieprawieni... łapówkami, stojący na najniższym poziomie moralnym. O poziomie umysłowym Macocha, OO. Paulini mieli sposobność przekonać się podczas jego nowicyatu, a choć spostrzegli, że jest tępym, że jest niemal analfabetą (pisać dobrze nie umie), że nie potrafi dziesięciu słów powiedzieć z sensem do patników, których zakonnicy witają tradycyjnie u wrót klasztoru — mimo to wszystko, został wyswięcony.

A nie on jeden był nietylko prostym, lecz prostakiem. Ze sposobu słuchania spowiedzi, z udzielanych nauk i zadawanych py-

tań, każdy inteligentny pątnik i penitent w Częstochowie mógł się przekonać, że Paulini stoją na niskim poziomie umysłowym.

Oprócz *braku dyscypliny i braku umysłowej i moralnej kultury*, do owego podwójnego przestępstwa przyczynił się zwyczaj, istniejący we wszystkich kościołach: *zbierania na tackę*. Groszaki, srebrniaki i banknoty płynęły obficie, i zakonnik, nie posiadający moralnego cenzusu, stawał wciąż wobec pokusy. Słabych charakterów nie zabezpiecza od niej sutanna, ani habit. Zatem wyciągnął rękę po te „ofiary“, będące nieraz ofiarami prawdziwymi — z krwawego potu, ze znoju rąk.

Uległ pokusie. Oporu w sobie samym, ani z zewnątrz nie miał. Winien własny jego charakter. Winna też i reguła. Owi strażnicy milionów nie są, jak Kapucyni, jak Karmelici, jak Franciszkanie, zakonem wykonującym ślub — *ubóstwa*, które jak mówił wielki reformator życia klasztorowego Św. Franciszek z Assyżu, winno być „*jedyną kochanką zakonnika*“. W celi zmarłego Paulina znaleziono pięć tysięcy rubli, zebranych zupełnie legalnie — za msze, albowiem pewien procent idzie na korzyść odprawiającego je zakonnika. Z chwilą, gdy ma on *prawo posiadać* cokolwiek, z chwilą gdy wolno mu zanurzać palce w złocie, to, gdy ono wpływa do rąk człowieka, nie posiadającego hamulca ani w swym umyśle, ani w swym sercu, z chwilą tą, że złota może on ukuć oręż morderczy. Złoto w rękę Macocha zamieniło się w siekiere.

Oto przyczyny.

A rada na nie jaka?

Pierwszą, jaka się nasunęła, znalazł biskup diecezji kujawsko-kaliskiej ks. Stanisław Zdzitowiecki, na czas nieograniczony, odsuwając OO. Paulinów od zarządu klasztorem i obejmując nad nim pieczę, komisarze biskupi będą przechowywać klucze zakrystyi, zapisywać i przyjmować ofiary na msze, oraz wota. Zakonnicy odsunięci zostają od wszelkich dochodów i przywilejów. Zostawione im są tylko obowiązki: przyjmowanie kompanij, słuchanie spowiedzi.

Radę znajduje też inny kapłan, przytoczony powyżej, ks. Marceł Godlewski:

„Zbrodnia Jasnogórska, — pisze w „Pracowniku Polskim“ — to kara Boża, to palec Opatrzności Boskiej, który wskazuje na zgorszenia i przypomina, że one tolerowane być nie mogą, że siekiera musi być do puia przyłożona i od fundamentów należy odnowić wszystko w Chrystusie.

Nie modernizmu mamy wyszukiwać w społeczeństwie naszym i węszyć herezyę tam, gdzie jej nie ma, jak to czynią w „Myśli katolickiej“, wychodzącej w Częstochowie „wielcy katolicy“, ale szerzyć naukę Chrystusową, aby każdy z niej czerpał soki do życia wewnętrznego w Chrystusie, według słów św. Pawła: „Sprawiedliwy z wiary żyje“. To najgłówniejsza podstawa naszego życia chrześcijańskiego. Węsenie herezyi nie obroni nas od skandalów, bo patrzymy, abyśmi sami nie byli gorszymi od tych, których za zbrodniarzy lub heretyków uważamy“.

Wogóle duchowieństwo poważne zajmuje stanowisko krytyczne, nie szczędząc potępienia.

Ks. Augustyniak, znany działacz na polu pracy chrześcijańsko-społecznej w Zagłębiu dąbrowskiem, taką daje radę:

„Wobec gwałtownej potrzeby może się znajdą w diecezjach kapłani, którzy za zezwoleniem Najdostojniejszych Pasterzy, dla dobra Kościoła i całego kraju zechcą wstąpić do Zgromadzenia OO. Paulinów, poddadzą się ścisłej regule i tym sposobem miejsca opuszczone przez Judaszów uzupełnione zostaną przez wybranych Maciejów.

Tak odnowione Zgromadzenie będzie oględniejsze w przyjmowaniu kandydatów i gorliwsze w naśladowaniu swego Patryarchy św. Pawła, Kordeckiego i innych świętych poprzedników, których nie mały zastęp wydała Jasna Góra“.

W „Przeglądzie Katolickim“ sprawę Jasnej Góry omawia ks. S. Popławski:

„Winniśmy wszyscy — pisze ks. prof. sem. metropolitalnego. — Odpowiedzialność ponoszą w pierwszym rzędzie zakonnicy, iż uczciwi, ale słabi, ale małostkowi — karły ducha paulińskiego z czasów Kordeckich, „niegodni — jak sami powiedzieli — stróże najdroższego skarbu narodu“.

„Niech, oplakując swą winę niestróżowania, świętością żywota, zaparciem się siebie i miłością wielką goją zadane duszom ludzkim rany“.

Ale nie tylko oni ponoszą odpowiedzialność. Ponoszą ją „wszyscy, co myśleć i zdawać sobie sprawę ze swych obowiązków społecznych umieją lub umieć powinni“.

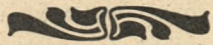
Ks. Popławski kończy wywody swe, jak następuje:

„A że ze względu na okoliczności ohydnej zniewagi w Częstochowie oczy wszystkich będą zwrócone szczególnie na tę część społeczeństwa, która duchowieństwa nosi charakter, niechże ono pamięta, że tembardziej wyzuć się musi ze wszystkiego, co małostkę duszy stanowi. Niech znikną wszystkie rozdźwięki. Niech pamięta, by pasterze nie byli bez owiec. Grom z Jasnej Góry pozostanie wtedy bolesnem wspomnieniem, lecz będzie zaczątkiem odrodzenia. Jeśli to nie nastąpi — Świętość Jasnogórska świętością pozostanie, boć Jej żaden zbrodniarz uchybić nie może, ale Ją przysłoni przed oczami ludu całun zamarłego ducha“.

Nie należy wątpić, że gdy rygor zakonnny i porządek wrócą na Jasną Górę, OO. Paulini pod wpływem tych klęsk, płynących z braku karności, z braku umysłowej i sercowej kultury, zaczną patrzeć szerzej na swoje obowiązki, zrozumieją, że nie dość za pieniądze, płynące z kraju całego, odnawiać mury, ozdabiać wały, że należy jeszcze pomyśleć o

zaradzeniu potrzebom rzesz, skupiających się dookoła tych murów i wałów. Zrozumieją może, iż lud pątniczy potrzebuje bezpłatnych łaźni, noclegów, tanich kuchni, a ludność miejscowa potrzebuje ochron i przytułków.

Smutne doświadczenie winno zrobić O.O. Paulinów, nie tylko lepszymi zakonnikami, lecz i *lepszymi obywatelami kraju*, godnymi ze wszechmiar strażnikami tej nie tylko religijnej, lecz i polskiej placówki, tego serca, które zasiała krew z całego naszego organizmu narodowego, tej skarby, w którą pada nie tylko złoto, lecz padają — żyły polskie, płynące... od morza do morza. *Eugenja Żmijewska.*



Budzące się dusze.

„Może serce two zrozumie
Jakie to tam rosy świecą...
Jak masz uczcić dolę kmieć...
M. Konopnicka.”

Od pewnego czasu na łamach pism warszawskich, toczy się dość zacięty spór o użyteczność lub szkodliwość kierunku publicystyki ludowej pod hasłem „sami sobie”. Dziwnem mi się wydaje spieranie się o hasła pracy, która wobec codziennych prawie represji tłumiących ruch oświatowy, jest jednym z najważniejszych czynników naszego dalszego bytu — gdy jednak przywykliśmy już do akademickich sporów i chętnie wydajemy papierowe wyroki, zdala od życia i wstrząsających niem prądów — należy rozpatrzyć argumenty stawiane za i przeciw. Pisma zachowawcze obawiają się pogłębienia przepaści klasowych, przez ujawnienie w listach chłopskich, obficie do redakcyj pism ludowych nadsyłanych, panujących na terenie wiejskim stosunków. W listach tych bowiem daje się odczuwać, że gnębią nas nie tylko wyjątkowe warunki polityczne, ale i błędy tkwiące w nas samych — nieodczucie i niezrozumienie doli klas pracujących, obojętność, a częstokroć i zła wola sfer bezpośrednio z nimi związanych, pracodawców i przewodników duchowych.

Długie milczenie mas ludowych zaczyna jakby być przerwane pewnym pomrukiem niezadowolenia. Dlatego to pisma zachowawcze mówią o „budzeniu nienawiści” i z całą słuszością przytaczają całe szeregi instytucji stworzonych przez inteligencję wiejską, w ciągu ostatnich lat. Kółka rolnicze, ochronki, kółka włościanek, pozostaną na zawsze zasługą jej i chluba.

Z innej strony traktują tę kwestję pisma postępowe. Utrzymują one, że z konieczności opiekuńcza rola szlachty musi się skończyć; szybko postępująca parcelacja, będąca niejako dezercją z kulturalnych placówek, oddaje ogromne obszary ziemi w ręce chłopskie. — Są oni na niej dotąd tylko pracownikami, ale nie dorosli do roli obywateli kraju.

Nie ma dość silnego hasła, któreby należało rzucić w tę szarą masę, aby ją zbu-

dzić do samodzielnego życia, do stanowienia o swoim bycie, o swoim losie, a tem samem i o przyszłości kraju, którego najliczniejszą, podstawową część stanowią. Tu nie pomogą półsłówka, trzeba, jak mówi p. Moszczeńska, „zbudzić olbrzyma”, trzeba go zmusić, aby wyszedł z martwoty i zastoju.

Nie przesądzać słuszości przytoczonych wywodów, a nie odmawiając tak tej, jak drugiej stronie w podjęciu tej polemiki dążności obywatelskiej, pragnęłabym tylko pokrótce przedstawić koleje i drogi, jakimi szły demokratyzujące się społeczeństwa, tak obce, które już dziś stoją u mety wszechstronnego rozwoju, jak polskie pod innymi zaborami, zdążające dopiero do osiągnięcia dla wszystkich praw równych i sprawiedliwych.

Prototypem uświadomienia i rozwoju mas ludowych powinna dla nas być Danja, gdyż tam postęp szedł równolegle w kierunku podniesienia ekonomicznego, jak również wyrobienia i uszlachetnienia charakterów. Zawdzięcza to lud duński uniwersytetom Grundwiga. Oto zasady, na podstawie których zostały one założone przed kilkudziesięciu laty i w ciągu tego czasu wytworzyły z chłopca zamożnego, pracowitego, ale także czującego i myślącego obywatela.

„Wpajamy w naszych wychowanców potrzebę inicjatywy, przedsiębiorczość, rozbudzamy w nich charakter, uczymy umiejętności życia, rozwijamy światopogląd na idealizmie oparty, i to osiągamy nie teoryzując, lecz rozbudzając w nich zamiłowanie do działalności, po przykłady sięgamy do historii. Nie lekceważymy wiedzy zawodowej oraz ścisłości sądów i jasności umysłu — kierunek nasz jest jednak przede wszystkim wychowawczy i dąży do wyrobienia uczucia i woli.”

Dzięki temu systemowi, dziś wieśniacy duńscy są ministrami, a kraj cały odznacza się wysoką kulturą i szlachetnie pojętym humanitaryzmem.

Nie będę mówić o Szwecyi i Norwegii, gdzie rząd otacza najwyższą opieką szkoły elementarne, których ilość i doskonałość jest wprost zdumiewająca, gdzie następca tronu własnoręcznie malowidłami ozdabia salę szkoły ludowej — ideał to dla nas zbyt daleki i niedościgły, nawet w najświetniejszych marzeniach; zatrzymam się dłużej nad Czechami, które równie jak my byt swój narodowy musiały wykuwać w skale i bronić się przed zachłanną przemocą niemiecką — oparły go na podniesieniu kulturalnem i uświadomieniu obywatelskiem mas ludowych. Przykład to dla nas najbliższy — możliwy do naśladowania, bo tam wszystkiego dokonał „naród sobie”.

Rzecz szczególna, że po wszelkich gwałtownych kataklizmach dziejowych — najmniejszą wykazują odporność warstwy przodujące, giną lub poddają się nowemu porządkowi — lud za to nie biorący poprzednio udziału w losach kraju, wykazuje największą siłę — wydobyla ze swego łona ukryte skarby i odradza naród z popiołów.

Tak było i w Czechach; nasze wycieczki ludowe, które podążają tam coraz częściej, widzą, jak wielka wśród tych praktycznych i oszczędnych pracowników, panuje ofiarność na cele ogólne, jaki głęboki, pozbawiony pu-

stych haseł patryotyzm. Pod jego wpływem zdobywają sobie pięć po pięć prawa do narodowego bytu i rozwoju.

Przechodzimy teraz do spraw najbliższej nas obchodzących i postaramy się odpowiedzieć na pytanie, jak budził się z długiego uspienia lud w Galicyi, na Śląsku i w Poznańskiem.

Pomimo, iż nadto usprawiedliwionych wyrzekań i potępień eksterminacyjno-zachłannej polityki pruskiej, pomimo dowodów nie ludzkich wprost poczyniń z ludnością polską i z dziećmi w systemie szkolnym, przyznać jednak to musimy, że pod względem ekonomicznym zabór pruski znalazł się w najkorzystniejszym położeniu. Zależność, choć bezwzględna, ale od państwa posiadającego już wszelkie urządzenia kulturalne i udoskonalającego je z każdym rokiem, rządy parlamentarne, choć ograniczone, ale zawsze pozwalające się wypowiadać stronnictwom i grupom społecznym i pozwalające większości przeprowadzać swoje postulaty. Rozwinięty i ugruntowany socjalizm, wywalczający sferom robotniczym korzystne warunki pracy i ochronę ich bytu w razie kalektwa lub niezdolności do pracy, związki chrześcijańsko-społeczne łagodzące spory — stojące jednak na straży praw pracowników przeciwko pracodawcom, w imię zasad sprawiedliwości Chrystusowej — wreszcie takie urządzenia kulturalno-ekonomiczne, jak ułatwione komunikacje, tani kredyt na potrzeby rolnictwa i przemysłu, musiały wpłynąć na korzystne ukształtowanie się stosunków, nawet pomiędzy po macoszemu traktowaną ludnością polską. Dodajmy do tego, że inteligencja nasza, jakkolwiek zmuszona kształcić się w obcym języku, miała wstęp do wysoko postawionych pod względem naukowym uniwersytetów niemieckich — w których katedry nauk społecznych są przeważnie obsadzone przez wybitnych uczonych. To samo było z duchowieństwem — do seminarium wymagany był cenzus maturalny, a jak wysoko kształcą akademie duchowne, mamy przykład na ks. dr. Zimmermanie, który będąc na skromnym stanowisku proboszcza wiejskiego, wstąpił się tak swoimi czynami i pismami, że powołany został później na profesora nauk społecznych w akademii Jagiellońskiej.

Ta to inteligencja, tak świecka, jak duchowna postanowiła rozbudzić narodowo i społecznie lud i w przeciągu lat kilkudziesięciu doszła do wybitnych rezultatów. Niezapomniany patron kółek włościańskich, Jackowski tworzy zrzeszenia rolne, księża: Adamski, Wawrzyniak są inicjatorami znakomicie rozwijających się spółek zarobkowych. Nad uświadomieniem narodowem pracują redaktorowie polskich pism ludowych — płacą kary, odsiadują więzienia, lecz świadomość wśród ludu wzrasta, świadczą o tem prenumeratorki pism, liczący się już na dziesiątki tysięcy.

Chłop polski w Poznańskiem oświecony i zamożny nie boi się kolonizacji i wywłaszczenia, czuje się silnym na swoim gruncie, wrósł w niego wytrwałością i pracą. 500 właścicieli większej własności, którzy ostali się jeszcze w Poznańskiem, przekształcili swoje majątki na warsztaty przemysłowe i to, co u nas uważa się jeszcze za zasługę, tworzenie

instytucji kulturalnych dla służby folwarcznej, jak ochronki, pomoc lekarska, emerytury i t. p., tam jest już koniecznością, zrozumieniem własnego interesu. Parobek folwarczny w Poznańskim, ma nie tylko dom wygodny z ogródkiem, wysokie wynagrodzenie, ale i otoczony jest staraniem; dostarcza się mu rozrywek i strawy umysłowej, tak jemu, jak jego rodzinie. Lud poznański ma jeszcze jednak jeden etap więcej do przebycia — wyrobiony ekonomicznie, powinien nabyć szerszego uświadomienia politycznego i siłą swych głosów nasza parlamentarna, w kwestiach związanych z jego bytem, przeważać.

D-rowa Kosmowska.

(DN.)



W rocznicę koronacji Królowej Jadwigi.

(Dnia 17 go października).



„Jadwiga i Jagiełło — w tych imionach poślubiają się dwa narody — w związku tych dwóch imion wita historia jedną z najpiękniejszych prób wiązania się zgodą i swobodą odległych ludów“.

Długo w Polsce nie myślano o królowie Jadwidze. Bo choć aktem koszyckim tron polski przyobiecany został jednej z węgierskich królowien, wszyscy jednak myśleli o starszej siostrze, Maryi. Tak zresztą myślał i sam król polsko-węgierski, Ludwik. Młoda Jadwiga związana ślubami wstępnymi z ks. rakuskim, Wilhelmem, przeznaczoną była na królową Węgier. Losy jednak inaczej sprawę pokierowały. Po długiej walce domowej o obsadzenie tronu po śmierci Ludwika, Polacy postanowili tron polski oddać tej królowie, która stale w Polsce zamieszka. Królowna Marya została w tym czasie królową Węgier — korona polska uwieńczyć miała skronie trzynastoletniej Jadwigi. A choć „nigdy zapewne tak mało w Polsce leż nie płynęło, jak za czasów Jadwigi“, jej samej korona Polski dużo nieszczęść przyniosła.

W żyłach Jadwigi, pomimo jej węgierskiego pochodzenia, a niemieckiego wychowania, płynie krew matki-polki. Bo księżniczka gniewkowska, Elżbieta, rodzona siostra Władysława Białego, choć z poślubieniem barona czyli księcia Bośni, stała się księżną bośniacką, jednak w obyczajach i zwyczajach pozostała zawsze Polką. Córką tego małżeństwa, także Elżbieta, wskutek powinowactwa ze starszą królową węgierską, Elżbietą, dostawszy się na dwór węgierski, została po śmierci pierwszej małżonki — żoną króla Ludwika. Elżbieta, choć z ojca Bośniaczka, wychowana w gronie polskiego fraucymeru, otoczona polskim orszakiem, zresztą z matki Polki, zgola nie już w sobie nie miała bośniackiego. Być może z całego bośniackiego pochodzenia pozostała jej tylko pewna gmin-

ność umysłu, a surowość charakteru, której jednak na szczęście nie odziedziczyła piękna, a nader szlachetna jej córa, Jadwiga. Królowa dziedziczka, spadkobierczyni korony polskiej, raczej duchem babki, rodzonej siostry Kazimierza Wielkiego, przejęta była. Krew dziada wielkiego odezwała się w niej, gdy również jak on, kościelką biednych, a nie szczęśliwych życie całe pozostała.

O wielkiej przyszłości marzył król Ludwik dla trzech swoich córek. Życie nie zupełnie ziściło projekty. Najstarsza, w kwiecie wieku, umarła, (królowa Marya schodząc ze świata w 25 wiosnie życia), najrozszy los jednak bodaj, że był udziałem najmłodszej, najpiękniejszej Jadwigi.

Zwyczajem wieków dawnych siedmioletnia królowna węgierska została zaręczona, raczej poślubiona młodemu ks. rakuskiemu. Już 1378 r. w Haimburgu odbyły się gody weselne młodziutkiej, siedmioletniej pary. Lecz pierwsze te zaślubiny bardzo rzadko bywały ostatecznymi. Odbywane zazwyczaj w celach politycznych, często bardzo były zrywane. I nie było to, ani grzechem, ani przestępstwem, bo nawet ustawy kościelne rozróżniały dwojaki stopień ślubów małżeńskich: pierwszy ślubował małżeństwo przyszłe, drugi obecne. I dopiero drugi ślub — już zawarty z chwilą dojścia do pełnoletności stawał się ważnym.

Zerwanie ślubów przyszłego małżeństwa pociągało tylko lekką pokutę kościelną. Lecz nie śluby haimburskie, a następstwa tychże miały odegrać ważną rolę w życiu Jadwigi. Bo zwyczaj wymagał, aby tak poślubieni małżonkowie zamieniali miejsce zamieszkania: młody ks. Wilhelm wzięty był do Budy na dwór królewski dla zapoznania się z obyczajami węgierskimi, młodziutką królowną węgierską zabrano na dwór wiedeński, chcąc ją zapoznać z niemczyzną. Niestety, dwór wiedeński i panujące tam zwyczaje bardzo dalekimi były od prostoty i czystości obyczajów. Wiedeń — jak większość miast średniowiecznych — był siedliskiem niemoralności. Dość tylko czytać pamiętniki czasów ówczesnych, aby się przekonać, jak nisko stała podówczas moralność. „Cywilizacja zachodu naddunajskiego nie mogła budować młodocianej Jadwigi. Lat kilka tam przebywając, pobierając dworskie wychowanie, wyniosła stamtąd bezsprzecznie wspomnienie nadzwyczaj bujnego życia zmysłowego“.

A w tym czasie, gdy Jadwiga przebywała w Wiedniu, w Polsce i na Węgrzech, ważyły się jej losy. Panowie Polscy wzywali do kraju młodą swą królową, bo po śmierci króla Ludwika „podniosła się tak straszna zamieszka, jakiej od wieku wieków nie pamięci ludzka“. Królowa Elżbieta, pomimo nalegań ze strony panów polskich, zwlekała z przysłaniem córki. Dziwić się jej trudno: wśród waśni domowej — jedni mało polanie to wierni stronnicy królowej Jadwigi, większa część Polski — to jej jawni przeciwnicy.

Chwila przybycia do Krakowa młodej Andegawenki — to moment złoty dla możnowładców. Dwuletni okres jej panowania przedślubnego — to kopalnie zysków dla panów. A dla królowej?

Dziecięce jej stosunki z narzeczonym nie mogły wywrzeć wpływu głębszego. Teraz dopiero z przybyciem ks. Wilhelma do Krakowa w celu dopełnienia ślubów dzieciństwa, rozpoczyna się tragedia dla ukoronowanego dziewczęcia. Panowie polscy już inaczej ręką swej królowej rozporządził: księciu niemieckiemu wzbroniono wstępu do zamku. Klasztor franciszkański to powiernik wielu tajemnych rozmów młodej pary. A chwila zwrotna w życiu królowej — to ów moment u wrót starożytnej baszty zamkowej, gdy młode a dzielne piętnastoletnie dziewczę z toporem w ręku chce dążyć do szczęścia. Dziwnie wzruszająca scena: stary podskarbi koronny błagalnym głosem prosi wnuczkę i córkę swych panów, aby poniechała zamiaru. Wnuczka Kazimierzowa każe sercu zamileżeć, czyni z siebie ofiarę dla dobra kraju, staje się więźniem w swym własnym zamku.

Tak się skończyła sielanka młodości. — Królowę bolała nie tylko strata ukochanego. Wychowana w wielkiej pobożności, uważała za grzech niedopełnienie ślubów względem Wilhelma. Rozwiązać te skrupuły miało duchowieństwo, panowie świeccy błagali, aby uwzględniła dobro kraju — oddała rękę ks. litewskiemu Jagielle. Smutny dramat życia Jadwigi nie obciąża jednak narodu, któremu ona królowała. Jak słusznie powiada Szajnoch był „owocem smutnej, ale bezwinniej konieczności“.

„Wiedzieli dobrze panowie małopolscy dlaczego zawarli bramę zamkową przed Jadwigą, gdy się połączyć chciała z Wilhelmem“. Rzadko kiedy spotyka się w historii, aby jakiś plan wielki tak całym szeregiem dodatków następstw uwieńczony został, jak połączenie się ślubem Jadwigi z Jagiełłą: Litwa zostaje ochrzczona, ziemie ruskie, Kujawy, Dobrzyń, Pomorze, wracają do korony, przemożny Zakon pada u stóp Polski. A wszystkie te wypadki dają poznać narodowi wielkiego ducha Jadwigi: czy jako opiekunki ludu w Poznaniu, czy jako przywróciicielki Rusi we Lwowie, czy też pojednawczyni Witol- da i Skirgielly w Ostrowiu.

Tem większą, tem wspanialszą wydaje nam się we wszystkich swych społecznych postępkach, im bardziej nieszczęśliwą była w życiu swym domowym. Kolejno traciła wszystkich, bliskich sercu swemu. Ledwo otrząsnąć się zdołała po smutnych przejściach z ks. Wilhelmem, już los zawistny każe jej cierpieć z powodu okrutnej śmierci, jaką wśród zaburzeń na Węgrzech poniosła matka Jadwigi, Elżbieta. W kilka lat później utraciła i jedyną siostrę, Maryę; złość ludzka, a chęć zysku zburzy jej szczęście małżeńskie, a raczej nie da mu się ugruntować. I nie dziw, że przyszedł czas, że i serce Jadwigi przejęło się gorączką, a jednak pozostała ona zawsze czystą, niewinną, „uczuciem moralnym wyższą nad ogół ówczesny, równa najidealniejszym wymaganiom epoki“.

Ostatnie lata życia wielkiej królowej polski — to hezprzypadny wzór bogobojności. Z tego też czasu rozmaite wielkie fundacje.

Nie tylko o dobro materialne dla kraju troszczyła się dobra królowa — dowodem jej ciągle starania się o wznoszenie większych i

liczniejszych zakładów naukowych, o wznowienie podupadłej akademii w Krakowie. Ona otworzyła narodowi drogę do skarbów wiedzy.

Złożywszy raz w ofierze dla dobra narodu swe własne serce, piękna Andegawenka po przez ból i własne cierpienia ukochała głęboko drugą swoją ojczyznę. A niewdzięczną ona nie była dla wielkiej swej Pani. Może mało który z monarchów zdobył taką cześć i taką miłość u swego narodu, jaką cieszyła się królowa Jadwiga.

Od najniższego ubóstwa do najwyższych szczytów społeczeństwa zasłużyła się królowa Jadwiga ofiarami. Ubogi murarz przy budowie kościoła karmelickiego na Piasku, wydźwigniony przez królowę z niedoli, wykopał ślad jej stopy w kamieniu i wmurowawszy go w ścianę kościoła, co dnia z wdzięcznością całował „Stopkę Jadwigi“, wymowne świadectwo tej czci i miłości.

Przecież pomimo wszystko, pomimo szczęśliwie później ułożone pożycie z Jagiellą, młodociana królowa szczęśliwą nie była, póki nie mogła napisać nieobecnemu królowi: „Zdjął Pan Bóg ze mnie hańbę bezpotomności“. Narodziny córki królewskiej były zarazem zwiastunem śmierci królowej. W kilka tygodni po przyjściu na świat dziecięcia, królowa żyć przestała, pochowawszy wpierw jedyną, a tak upragnioną dziecinę. Los żadnego cierpienia jej nie oszczędził.

Testament królowej, cały jej ruchomy przybór dworu na wsparcie biednych i odnowienie akademii krakowskiej przeznaczał. Z grobu jej zajaśniało światło nad całą Polską, rosło i potęgniało pokolenie z pokolenia, aż wyrosła ta przepotężna

moc polskiej duszy, która z prochów
hufce wskrzesza,
a choć w niewoli, wiecznie walcząca,
a choć tłumiona, sztandar nadziei
wywiesza!...

Stanisława Amb. oziewiczowa.



Z żałobnej karty.

Felicyan Faleński.



„... Na twoim duchu zbroja usarska,
Szyk staropolski rządzi twem słowem
Jak bachmat turski twój pegaz parska,
Choć gwiazd nie sięga skrzydłem wichrowem
Na ziemi walczysz — ciosom odkryty —
Żołnierz bez żołdu Rzeczypospolitej!

Służąc lat tyle pocziwej sprawie,
Gdy ona tylko cię uwesela,
Aniś ty sięgał po pióro pawie,
Aniś się bawił lutnią minstrela;
Obca ci miękka, pieściwa nuta
Pieśń twoja każda z brązu wykuta.



FELICYAN FALEŃSKI.

Krzesłem-by ciebie uczyć w senacie,
Płaszcz ci maltański dać na ramiona;
Niechby od króla na majestacie
Skoń twoja była laurem wieńczona...
Ha! innej na to czekać nam pory —
Gdzie król? gdzie wieńce? gdzie senatorzy?...

... Tak na tydzień przed zgonem Felicyana pisał o nim i do niego Wiktor Gomułicki, chcąc uczcić poetę, borykającego się ze śmiercią i dać w pięknym wierszu jego charakterystykę. I przyznać trzeba, że charakterystyka ta nad wyraz trafna, ocena sumienna i sprawiedliwa... Jeśli kto, to Felicyan właśnie zasłużył sobie na miano „żołnierza bez żołdu Rzeczypospolitej“, obojętnego na wrzask tłumu, na jego poklask lub lekceważenie.

Szedł przez życie cichy i osamotniony, zapatrzonej w Ideal Wiekuiętnego piękna, jego miłośnik i czciciel fanatyczny, nie wybuchający nazewnątr, ale kryjący uwielbienie bez granic na dnie gorąco czującego serca. Wirtuoz skończony, mistiz słowa, w dodatnim znaczeniu tego wyrazu, umiał naginać formę zawsze do swoich myśli i myśli te ubierać w szatę wytwornego wiersza. Pod jego piórem nawet tak wyczerpana przez Słowackiego forma, jak oktawa, nabierała życia i siły, czarowała pięknem śpizowych dźwięków i kolorów...

Felicyan miał swój odrębny, zupełnie idealny styl poetycki: „parnasista najdelikatniejszy chyba u nas, prosty i dyskretny aż do przesady“ — jak go nazywa d-r T. Grabowski, przestudyowawszy gruntownie dzieła klasyków, owiany czarem przeszłości, wiejącym od kart poźółkłych, porwany urokiem piękna hellenckiego, rozmiłowany w jędrnej i tegiej mowie staropolskiej, wielbiciel Kochanowskiego — czerpał z pamiątek skarbnicy, przejmował się duchem tej poezji wieków minionych i wytwarzał sobie własny swój język, odmieną formę, jak powiedzieliśmy wyżej — styl, będący — według słów Lenartowicza — „niejako językowym połączeniem wszystkich epok naszego piśmiennictwa w tem, co miały najbardziej charakterystyczne“.

Urodzony w przededniu walk o wolność, żyjący w epoce burzy i zamętu, gdy społe-

czeństwo polskie chciało od pieśniarzy, aby zagrzewali je do boju, lub płakali wraz z niem na ruinach i zgliszczach, nie mógł Felicyan — czciciel czystego piękna — śpiewający „sobie, nie komu“, zdobyć popularności.

Aczkolwiek w utworach jego niema nie zgola, coby dla wybranych jedynie zrozumiałem było, nie mogły one porwać tłumów, żyjących pod wrażeniem coraz nowych zmian, ewolucji, nastrojów... Jednakowo piękne, jednakowo zawsze mocne w wyrazie, kunsztowne i misterne, oryginalnością pomysłów, wykwinem formy nie przemawiały one do szerszych mas, budząc natomiast podziw i zachwyt w sercach niewielu tych, co istotne piękno uczucie potrafią i pod pozornym chłodem odczuć umieją gorące wielką miłością serce poety...

Wyteżone przez czas pewien życie społeczne, prądy chwili, wymagające od twórców aby w dziełach swoich dawali wyraz uczuciom i nastrojom dusz ludzkich, nie odbijały się nigdy na twórczości Felicyana — i tu może leży najgłębsza, uajistotniejsza przyczyna jego oddalenia się od świata i jego zamknięcia się w sobie, jego zupełnego osamotnienia...

O Felicyanie mówiono czasem, wspominano jego imię, jako poety mistrza w gawędach literacko-kawiarnianych, w dysputach, rzadziej daleko — w czasopismach; ale szeroka publiczność nie prawie o nim nie wiedziała...

Cóż bo wspólnego z tem wszystkim, co walczy o byt swój codzienny, doczesny, przemijający i nietrwały, ze światem, na którym dziś wieńczą, a jutro zapominają bohaterów chwili, mógł mieć cichy, zasklepiony w swej królewskiej dumie mędrzec, dumający „nad głębią“ i przyjmujący z obojętnością i grecką pogodą wszystkie niepowodzenia i zawody? Kto, jak Felicyan, zatonął w marzeniach o szczytach słonecznych, kto wierzył, że „nie żał, jak Ikar, w niebo wzbić się śmiało, choćby się potem i utonąć miało wśród zapomnienia fali“ musiał być przygotowanym na to, że przejdzie życie samotny i daleki, obcy, niezrozumiany przez tych, których za sobą ku słońcu chciał pociągnąć...

W 1825 roku urodzony, Felicyan Medard Faleński, dopiero w trzydziestym roku życia wystąpił na arenę pisarską z obszerniejszym zbiorem wierszy: „Kwiaty i Kolce“ (1856); za nim szły kolejno: „Z ponad mogił“ (1870, Drezno), „Odgłosy z gór“ (1876), „Świstki Sylena“ (1876), „Meandry“ (1892), „Pieśni późnione“. Nie szukać w nich świeżości uczuć, szczerości i prostoty — natomiast wszędzie rozsnute gęsto myśli głębokie, refleksy, zagadnienia, wszędzie znać najusilniejszą pracę nad językową formą i mistrzowskie nią władanie.

Podobnie, jak w poetycznych utworach swoich, był Felicyan zawsze sobą i w dramatach, równie obojętnie przyjmowanych i niesłusznie lekceważonych przez ogół: wielbiciel tragedii greckiej, Szekspira, Kalderona de la Barca, Wiktora Hugo. Faleński bynajmniej nie stał się ich naśladowcą; korzystał on z tych wzorów, ale nie był ich niewolnikiem i kopistą, umiał zachować swoje odrębne stano-

wisko. Gardząc lichymi efektami scenicznymi, trzymając się ściśle nakreślonej linii pomysłu, dzierżąc na wodzy wszelkie wybryki wyobraźni, umie Felicyan malować charakter, tworzyć sytuacje konsekwentne, wypływające z istoty stosunków pomiędzy osobami działającymi, a burzliwe porywy, gwałtowne namiętności oddaje z wysokim umiarem artystycznym, który niejednemu chłodem, zbytnią powściągliwością wydać się może.

„Syn gwiazdy“ (1871), „Althea“ (1875), „Flojynda“ (1886), nagrodzona na konkursie, „Królowa“ (1888), trylogia rzymska („Junius Brutus“, „Sofronista“, „Ataulf“), „Franceska z Rawenny“ i przebolesne „Tańce śmierci“, niezmiernie oryginalne i ciekawe — oto spis krótki tytułów dzieł Felicyana w zakresie twórczości scenicznej. Nie ujrzały one nigdy światła kinkietów, acz zasługiwały na wystawienie, choćby taka „Królowa“ np., i dziś, wobec rocznicy Grunwaldzkiej, aktualna, bo przedstawiająca dzieje królowej Jadwigi, żony Jagiełły.

Nie będąc obojętnym na zagadnienia etyczne, Faleński nigdy w dramatach swoich nie potraçał o kwestye społeczne, na dobie będące, to też był czas, że jego twórczość wytrzymywać musiała srogie ataki ze strony młodzieży ówczesnej, zwłaszcza w epoce t. zw. pozytywizmu... Nie uląkł się jednak napaści, pozostał wiernym sobie, „walcząc na ziemi, ciosom odkryty“...

Była jednak i w jego życiu odosobnieniem chwila, gdy talent poety skruszył lody obojętności i wywalczył sobie nie wian laurowy wprawdzie, ale trochę rozgłosu i popularności efemerycznej... Sprawili to „Utwory powieściowe“ („Zdaleka i zblizka“, „Na schyłku starego roku“, „Strzępy dawnej okazałości“, „Świetne widoki pani Marcinowej“, „Bez słu-

żby“), które kazały ogółowi baczniej zastanowić się nad dziełami poety-samotnika, dały mu poznać istotną ich wartość, oślniły i oczarowały...

Nie na długo jednak...

Może, gdyby Felicyan był poszedł dalej tą drogą, gdyby został powieściopisarzem, byłby tę popularność utrwalił i zapewnił sobie poczytność, ale autora „Meandrow“ coś ciągnęło zawsze w inną dziedzinę — sztuki czystej, absolutnego piękna, nie krępowanego żadnymi ubocznymi względami tworzenia, bo dla siebie jedynie, a nie dla kaprysu tłumu i chwili.

Imię Felicyana nie zatonię w fali zapomnienia: jeśli już nie jako twórca oryginalny, poeta natchniony, w którego piersi płonął szczerzy ogień zapалу, to jako niezrównany tłumacz pozostanie on w literaturze nazawsze.

Jego przekłady stoją tak wysoko, że prawdziwej ich wartości i doskonałości dziś jeszcze, w epoce prawie pierwotnej kultury, jak słusznie zaznacza Lorentowicz, nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Felicyanowy przekład „Orlanda Szalonego“ Ariosta, a nadewszystko „Pieśni Petrarki“ — to pomnikowe dzieła, to nieznane u nas, gdzie tak wielu jest niepowołanych tłumaczy, wzory, naśladowania godne; kunszt słowa, wczucie się zupełne w ducha przekładanego utworu, obok wielu innych zalet, cechują te prace, nad którymi pocie nie jeden dziesiątek lat ubiegł w pocie i trudzie wytężonym.

„... Nie zaginie siew szlachetnej myśli i nie przepadną natchnienia najczystsze“... — mówi Asnyk, — sędziwy kapłan piękna, duch dostojny, prawy syn ziemi, którą kochał niezmiennym, gorącym uczuciem, może spać spokojnie: dał z siebie, co miał najlepszego, i dał niemało.

Pozostaną po nim pieśni, których rdza czasu nie splami, którym zmienność form literackich i prądów nie zaszkodzi nigdy, bo zaszkodzić nie może: zaklęte jest w nich piękno wiekuiście trwałe — to, co nie przemija. I tym samym szlakiem, co Felicyan, tą samą drogą ciernistą, na której końcu śmierć jeno czeka, nie sława — będą szli inni, nowi pieśniarze, czciciele. jak on, boskiego piękna...

„... byle za słońca wiekuiście chwałą,
która ci może skrzydła nawet spali...
Podążyc co najdalej“...

mówi poeta w jednym ze swoich przepięknych wierszy.

☞ ☞ Duch jego, szukający słońca przez całe życie, oto już odszedł na nową, inną wędrówkę.

Wierzmy, że i tam je znajdzie, że i tam jego blaski ośniewać będą ciche, zgasłe oczy...

Tadeusz Kończyc.

Franciszek Żmurko.

W pełni rozwoju swego wielkiego talentu, w samym rozkwicie niepospolitych sił twórczych, zgasł nagle Franciszek Żmurko. Zabrała go śmierć, zdradziecko przerwawszy pasmo uderzeń serca, przemęczonego gorączkową pracą twórczą. Bujna, iście renesansowa natura artysty, rozmiłowanego w pięknie kobiecego ciała, popychała go do coraz nowszych studyów, do badania tajemnic czaru mistrzów Odrodzenia, do wczuwania się w ich bajeczny, złocisty koloryt. Pod wpływem tych studyów Żmurko zapalał się, i malował

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

Wszyscy bez różnicy stanowiska politycznego mówili o kolonii w Purleigh z pewną sympatią, należąca się niepraktycznym marzycielom, lecz jednocześnie z odcieniem lekceważenia, uważając ją zgodnie za anarchizm, dziwaczne zjawisko społeczne, którego nie bierze się na serio, a przyswiewającą jej doktrynę za fantasmagorię, którą życie wykreśliło z szeregu żywotnych kwestyi na dobie.

Darlington podzielał to zapatrywanie. Jak każdy kulturalny Anglik znudzony banalnością ludzi, wymodelowanych na jedno kopyto, miał pewną predylekcyę dla nieszablonowych, zwiezłych osobników. Więc do reformatorów z Purleigh odnosił się z pobłażli-

wością jak dla ideologicznych, rozbujających młodzieńców, a nawet z wdzięcznością za to, że na jednostajnym tle świecili jaskrawymi plamami. rozbudzali jego ciekawość. Spozierał na nich z artystycznego punktu widzenia. Wszelako ani na chwilę nie przywiązywał do ich usiłowań praktycznego znaczenia. Nie wątpił, że wyspa ich nie tylko nie rozrośnie się w ład stały, lecz prędzej czy później zatonię w nurtach potężnego oceanu tak, jak inne tego pokroju wyspy komunistyczne, które pomimo bankructwa owego pierwowzoru — kolonii Roberta Owen'a, założonej w r. 1812 — pojawiały się od czasu do czasu niby bąble na powierzchni życia gromadzkiego, by zniknąć jak efemerydy.

Poczytywał on komunistów za niejasno, mętnie myślących fantastów, którzy nie wnioskali umysłem w naturę człowieka, w istotne motywy jego czynności, ani nie zdawali sobie sprawy z organicznego ukształtowania gospodarki ekonomicznej, która uwarunkowywała dotąd życie kulturalne narodów i postęp ludzkości. Pragnęli wcielić w sposób radykalny ideę równości, jakiej Darlington nie mógł

zgoła dopatrzeć się między ludźmi ani w naturze. Przeciwnie, widział dookoła siebie miliony najróżniejszych światów, a ponieważ — rozumował — natura nie zrównała ludzi pod względem ich wartości, nie można oczekiwać, aby zrównała ich pod względem losu. Zresztą równość materialna znaczyłaby tyle co zniwelowanie wszystkich do proletaryatu, co stłumienie życia kulturalnego i zahamowanie postępu.

Darlington nie pojmował istnienia bez indywidualnej swobody i świadomości, że sam jest odpowiedzialnym za swe położenie. Wydawało mu się to nieodzownem dla osiągnięcia pewnej sumy istotnego zadowolenia w życiu, koniecznem dla moralnego dobra i duchowego rozwoju jednostki i ogółu. W własności osobistej i prawie spadkowem widział zbawienne instytucye, podniecające energię, pracowitość i przyczyniające się do podwyższenia skali wydoskonalenia jednostek. W komunistycznym ustroju nie byłby zgoła tem, czem był. Nie byłby Europejczykiem, spoglądającym dumnie z wyżyny duchowej na wszechświat, lecz robaczkiem, pełzającym w

z całą furją swego niepospolitego talentu. Naogół posiadał on wielką łatwość tworzenia co nie wykluczało sumiennosci, nieraz zaciętości studyów.

Kto miał możność zwiedzenia pracowni świeżo zmarłego artysty, tego uderzał przede wszystkim ogrom nagromadzonej tam pracy.

Na tle wytwornych draperyi i makat widziało się tam cały las obrazów, studyów, szkiców, porozstawianych na sztalugach, opartych o ściany, leżących na ziemi — całość robiła wrażenie jakiegoś wyczerpującego, nerwowego zapamiętania.

Nieraz komponując obraz i mając go już na wykończeniu, Żmurko podlegał chwilom zupełnego zniechęcenia, pod wpływem którego zaczynał nowe płótno, różniące się od pierwszego zarówno układem, jak i ogólnym tonem. Tak pozostała między innymi słynna praca Żmurki „Laudamus feminam“, której artysta stworzył dwa warianty; jest to dowód jego bogatej organizacji artystycznej, krytycznie zapatrującej się i wiele wymagającej od swego iście niepospolitego talentu. Były też obrazy, które kosztowały dużo pracy i studyów zmarłego artystę, a nie przekroczyły jednak drzwi jego pracowni; do takich należy duże płótno, przedstawiające przepyszną leżącą postać martwego Chrystusa na tle jakiegoś wizyjnego krajobrazu; obok zarysowuje się pełna bólu twarz Matki Boskiej, pochylonej nad ciałem syna. Nad obrazem tym przed kilku laty z zapalem pracował artysta, będąc w fazie, w której pociągały go niewymownie tematy religijne, jak to w rozmowie z interesującymi się rozwojem jego talentu niejednokrotnie zaznaczał. Na wystawach ukazał się w owej epoce jego piękny „Chrystus i Magdalena“.

W latach ostatnich widywaliśmy w naszych salonach sztuki przeważnie drobniejsze utwory Żmurki, jego ulubione typy kobiece, i na skutek tego publiczność może zapominała trochę, iż był on autorem takich kapitalnych dzieł artystycznych jak: „Kleopatra“, „Neron nad zwłokami Agrypiny“, „Sfinks“, „Śmierć Messaliny“, „Demon“, „Na skrzydłach pieśni“, „Przeszłość grzesznika“, „Pieśń wieczorna“, „Gwiazda Betleemska“, „Laudamus Feminam“ i wielu innych, które zyskały mu sławę pierwszorzędnego artysty zarówno w kraju, jak i zagranicą, gdzie był jednym z nielicznych bardzo uznanych i popularnych malarzy polskich.

Szczególniej „Laudamus Feminam“ i „Gwiazda Betleemska“ zdobyły sobie niesłychane wprost powodzenie zagranicą, gdzie były wystawiane kolejno w trzydziestu przeszło miastach i niejednokrotnie bardzo starannie reprodukowane w miedziorytach i heliograviurach.

Żmurko, chociaż wiekiem należał do pokolenia naszych młodszych artystów, nie miał jednak nic wspólnego z ostatnimi prądami nowej sztuki. Pewna brutalność i surowość, cechująca nieraz prace modernistów, raziła artystę rozmiłowanego w szlachetnej starej sztuce, który w niej tylko widział prawdziwe piękno. W rozwoju jego talentu znać też wpływ dawnych mistrzów, specjalnie zaś przepysznego kolorytu weneckiej szkoły. To też w pracach Żmurki przeważały tony ciepłe, szlachetnie szarmonizowane, posiadające nieraz przepyszną barwę przesianego złota. Był to malarz o dużej kulturze artystycznej, który zajmie poważną kartę w dziejach naszego malarstwa; typ „kobiet Żmurki“ przejdzie do historii sztuki polskiej, wraz z jego pięknymi,

rzadko u nas spotykanymi wielkimi figuralnymi kompozycjami.

Na zakończenie tego drobnego szkicu przypomnieć należy kilka dat z biografii artysty.

Franciszek Żmurko urodził się w r. 1859 we Lwowie; był on synem znanego profesora uniwersytetu Warszawskiego, Żmurki.

Początkowo prowadził studia malarskie pod kierunkiem Tepy, następnie zaś zapisał się do krakowskiej szkoły sztuk pięknych, gdzie korzystał ze wskazówek mistrza Matejki, którego był jednym z ulubionych uczniów. Za poradą Matejki udał się Żmurko na dalsze studia zagranicą, początkowo do Wiednia, a następnie do Monachium, gdzie pod kierunkiem prof. Wagnera wykonał pierwszy swój większy obraz „Kleopatrze“, za którą uzyskał medal na wystawie akademickiej.

Ze znaczną już sławą powrócił Żmurko do Krakowa znów pod kierunek Matejki, pod którego wpływem namalował obraz z dziejów Polski „Kazimierz Wielki i Esterka“, za pracę tę, wielkiej artystycznej wartości otrzymał od cesarza Franciszka Józefa stypendjum na wyjazd do Rzymu, gdzie się zaznajomił ze skarbami dawnej sztuki włoskiej. Następnie poraz trzeci powrócił do Krakowa, skąd przeniósł się na stały pobyt do Warszawy. Tu też d. 9 bieżącego miesiąca śmierć przecięła przedwcześnie pasmo życia tego niepospolitego, wysoce ntalentowanego artysty.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Roman Pleniewicz.

D. 4 października r. b. zmarł jeden z wybitniejszych i bardziej zasłużonych pedagogów i pisarzy — Roman Pleniewicz. Nieustrudzony ten pracownik nie odpoczywał do ostatniej życia chwili, pomimo, że od lat kilku ciężką i nieuleczalną dotknięty był chorobą. Zawsze serdeczny i pełen życzliwości czy to dla uczniów swoich i uczenie, czy dla kolegów lub znajomych. I w najcięższych nawet życia chwilach nie tracący mocy ducha i spokoju. A ciężkich chwil przeszedł ś. p. Pleniewicz wiele. Praca bowiem pedagogiczna w trudnych się podówczas odbywała warunkach.

Najwymowniejszym świadectwem, jak trudne były te warunki, jest fakt, że tak znakomity pedagog i doskonały znawca języka i literatury ojczystej, jakim był Pleniewicz, porzucić musiał zawód pedagogiczny na długie lata przed śmiercią i zająć skromne stanowisko urzędnika w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy.

Ś. p. Roman Pleniewicz urodził się w r. 1833 w Skarczowie pod Skalmierzem w ziemi Kieleckiej. Początkowe wykształcenie otrzymał w Kielcach, gdzie w roku 1852 ukończył wyższą szkołę realną. Późem niezwłocznie poświęcił się zawodowi pedagogicznemu, najsamprzód jako guwerner w domach okolicznych ziemian. Zależne jednak stanowisko nauczyciela domowego wydało się ś. p. Pleniewiczowi zbyt skromnym polem działal-

prochach. Nie byłoby w nim miejsca dla jego ambicji, pragnień i uciech; nie byłby mógł się w nim — wyżyć.

Jeżeli potężne wysiłki Roberta Owen'a w celu stworzenia liczniejszej gminy komunistycznej albo raczej dwutysięcznych gmin, rozbiły się o skałę istniejącego stanu rzeczy i ludzkość nie dała się wykoleić, wprowadzić na inny tor, to zakusy jego epigonów — w epoce daleko mniej nadającej się do takiego eksperymentu — wydawały mu się wprost dziecinnym rzucaniem się z motyką na słońce. Miniaturową kolonię w Parleigh uznawał nie za to, czem być chciała, lecz za kongregację ludzi nie zdolnych z tego lub owego powodu do systematycznej pracy, do bytowania w panujących warunkach społecznych — za świecki klasztor osobników o wyjątkowych organizacjach duchowych. Jeśli istnieli ludzie jak Fen, którzy na takiej pasterskiej oazie znajdowali zupełne zaspokojenie swych potrzeb cielesnych i duchowych, to kolonja ta miała rację bytu, ale nie jako wzór dla wszystkich, jeno, jako przystań życiowa dla nielicznych wyjątków.

W drodze do Maldon Frank rozmyślał nad ubożuchną, niemal żebraczą kolonią. Miał wrażenie, że składa się z ludzi, dla których życie na pełnym morzu świata, wśród zmiennej, burzliwych fal było nieźnrsnem, bo za trudnem, wymagającym hartu ducha, odporności, busoli. Były to bodaj wątłe, anemiczne istoty, słabe dusze. Czyż mieli oni zatem prawo do występowania w roli reformatorów społecznego ustroju, mistrzów nowego życia? Czyż mogli zburzyć stary porządek i złożyć kamień węgielny pod gmach swych ideałów? Świat jest dla silnych a oni, słabi, uciekli przed światem!...

Jednakże ostrożny w sądach literat na wstępie swym do Parleigh nie ferował jeszcze wcale ostatecznego o nich wyroku, zwłaszcza, że nie znał dotąd Crosstona, który zdał się dźwigać cały ciężar odpowiedzialności za istnienie i losy kolonii i być najwybitniejszym jej przedstawicielem.

(DCN.)



ności społecznej; złożył więc w roku 1863 odpowiednie egzamina i otrzymał nominację na nauczyciela przedmiotów historyczno-filozoficznych w gimnazjum plockim, gdzie wykładał język i literaturę polską do roku 1865, poczem przeniesiono go do gimnazjum drugiego w Warszawie. Od roku 1867 — 1875 był nauczycielem języka polskiego w Piotrkowie, gdzie wspólnie z Antonim Porębskim założył *Rocznik Piotrkowski*, (który istniał od roku 1871—1874) oraz „Tydzień piotrkowski“, który wychodził znacznie dłużej, aniżeli poprzednie wydawnictwo.

Z Piotrkowa znów przeniesiono Plenkiewicza do Warszawy, gdzie do roku 1888 był ponownie nauczycielem języka polskiego w gimnazjum drugim. Wykładał oprócz tego literaturę polską w szkole handlowej im. L. Kronenberga, oraz na wielu pensjach prywatnych w Warszawie i na prowincyi. Był również Plenkiewicz współpracownikiem wielu czasopism warszawskich, zwłaszcza „Ateneum“, „Biblioteki Warszawskiej“ i „Kłosów“ przeważnie w dziedzinie monografii literackich i rozpraw pedagogicznych. Około roku 1888 należał do komitetu wydawniczego dzieł J. Kochanowskiego, nad którym prowadził wyczerpujące studia i wiele się przyczynił do należytego oświetlenia genialnej twórczości wielkiego poety. Probował też pióra na niwie powieściowej, w zakresie opisowym, wreszcie monografii historycznych. Do celniejszych prac Plenkiewicza należą: „Jan Kochanowski, jego ród, żywot i dzieła“, „Kształcenie młodzieży“, „Uwagi nad dziełami do wykładu języka polskiego“, „Monografia szkoły handlowej“ i wiele artykułów krytycznych z dziedziny literatury ojczystej i obcej, zwłaszcza życiorysów koryfeuszów nauki i piśmienictwa polskiego.

Praca pedagogiczna pochłaniała wiele czasu, lecz Plenkiewicz znalazł jeszcze wolne chwile na to, by do końca życia pracować nad „Encyklopedyą wychowawczą“, której redakcję mu powierzono. Kto wie, jak u nas trudno zdobyć współpracownictwo naukowe, jak miesiącami czekać trzeba na artykuły, ten zrozumie, ile zawdzięczamy Plenkiewiczowi, który nie dokończył wprawdzie rozpoczętego wydawnictwa, doprowadził jednak „Encyklopedyę wychowawczą“ do końca litery P.

Ze zgonem Plenkiewicza schodzi do grobu jeden z najstarszych pedagogów polskich, który pracował w najcięższym okresie, kiedy język polski w szkołach rządowych, a nawet prywatnych uważany był za „nadobowiązkowy“, a wykład nauczyciela, skrzepowany był przepisami ministerjalnymi i szykanami ówczesnego okręgu naukowego i odbywał się prawie potajemnie. Umiał jednak Plenkiewicz pomimo tak trudnych warunków rozszerzyć szczupłe ramy programu, a jego wykłady literatury nie były ściśle tem, na co program ten pozwalał. A duch obywatelski profesora i jego miłość dla przedmiotu — rozszalały ramy przepisów i rozporządzeń.

Nie rejestr suchy nazwisk i dzieł, lecz błysk ducha polskiego przedostawał się do umysłów młodych, które po raz pierwszy spotykały się na tych lekcjach z mądrym, kry-

tycznym, a jednocześnie gorącym i pełnym uwielbienia słowem.

Po wydaniu jubileuszowym pism Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, powołany został Plenkiewicz do współpracownictwa przez krakowską Akademię umiejętności.

Oprócz jubileuszowego wydania pism Jana z Czarnolasu, wydał Plenkiewicz „Mikołaja Reya z Nagłowic etyka“. Prowadził bowiem Plenkiewicz wyczerpujące studia nad Reyem. Z szeregu prac przytoczonych wyżej i z tego, com tu napisała o działalności społecznej Plenkiewicza, widzimy, że życie jego nie upłynęło bezużytecznie.

E. Ż.



Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

Scena 5-ta.

Ciż, bez Sędziego.

HEGEDÜS (senior). Temu pani dała się we znaki. Była pani surowa, ale sprawiedliwa, o nim nie ma co więcej mówić. Widzi pani, pani mi się podoba całkiem wyjątkowo. Ale przyszła mi myśl do głowy (*wstaje*). Bóg dobry pobłogosławił moje pola tak jak jeszcze nigdy! Żniwa były dobre, chów bydła również niezły. Są więc pieniądze, masa pieniędzy! Czy pani lubi pieniądze?

SSUSZA. Bardzo, bardzo! Gdybym miała pieniądze!

HEGEDÜS (senior). Coby pani uczyniła, gdyby pani miała dużo pieniędzy?

SSUSZA. Przedewszystkiem, sądzę, nie mogłabym spać... Z radości, ze świadomości...

HEGEDÜS (senior) (*wyjmując gruby portfel*). Gdyby pani miała tak dużo, jak tu jest... Proszę zerknąć... (*Ssusza spogląda chciwie na portfel*). Proszę objąć...

SSUSZA (*dotyka się*). Czuć że jest pełny i pękaty.

HEGEDÜS (senior). Nie trzeba się bać pieniędzy. Proszę odważnie. (*Ssusza pochyla się, stary odchyła przedziałki z pewną uroczyścią*). Te dwie przedziałki, widzi pani, są pełne. Tu zaliczki! Tu drobna moneta. Tu pieniądze za woły z Wiednia. Tu pieniądze za pszenicę z Węgier. Trzydzieści pięć tysięcy jeden pakiet, czterdzieści tysięcy drugi pakiet. Nie brak ani guldenu! ani korony! (*z pogardą*). Ja nie liczę na korony! Czy chce pani przeliczyć? nie? pani mi wierzy? Pani może? Jes-

tem prosty człowiek, ale nikt tak nie umie liczyć pieniędzy, jak ja. Jeśli ja raz co prze-liczyłem, to stoi tam tak, jak w świętym piśmie. Proszę wyciągnąć rękę, proszę rozgrzać sobie małe, skostniałe paluszki. Wielkie banknoty grzeją... niech pani spróbuje... no, proszę wziąć.

SSUSZA (*bierze*). Rzeczywiście... po prostu palą! (*cofa rękę szybko*).

HEGEDÜS (senior). Chce je pani wziąć? Niech to pani zrobi, mówię — jeden pakiet może pani sobie wziąć. Który pani chce? Ten, ten — ten większy! Ha! rączki pani, jakby miały czy! o ten chwyt! Jeszcze u żadnej kobiety, matka, nie widziałem tego! to dziewczucha! To chłop!

SSUSZA (*mówi jak do siebie w podnieceniu*). Pieniądze! tyle pieniędzy! wiele nędzy i wiele radości! jedzenie dla biednych, dom, przyjaźń, miłość — wszystko.

HEGEDÜS (senior). Wszystko, tak jest, wszystko! Powiadam pani: pieniądz jest wszystko! Niech pani bierze (*rozkazująco*) bierz!

SSUSZA (*wyjmując pakiet z portfela, nie biorąc portfela, ogląda go, śmieje się, lewą ręką trzyma pieniądze, prawą wyjmując z kieszeni chustkę od nosa, której róg związany jest, zębami rozwiązuje węzeł, wyjmując krajcar i wkłada go z żartobliwą tajemniczością do portfela, także pakiet banknotów wkłada na swoje miejsce, potem nagle obie ręce chowa za siebie i śmieje się staremu w twarz*).

HEGEDÜS (senior). Włożyła mi krajcar do portfela! na honor: krajcar! a nie jest to hultaj! krajcar!

PANI H. To przymówka, Stefanie, oddaj jej ten krajcar.

HEGEDÜS (senior). Tego nie zrobię. Ja lubię taki pieniądz! Jeszcze mi nikt nigdy nie darował krajcara. Dlaczego mi go pani dała?

SSUSZA. Aby panu przyniósł procent Mam sześć krajcarów, jeden dałam panu. Dla mnie jest to tak wiele, jak dla pana cztery miliony krajcarów, które mi pan chciał ofiarować. Tylko, że ja za to nie żądam żadnej zdrady, jak pan żądał. Ja nie chcę za to kupić pańskiego sumienia, jak pan chciał moje. Dałam tak, za nic...

HEGEDÜS (senior) (*spoważniał, chowa portfel*). Panienska jest złą dziewczyną, ale nie jest rozsądną. My rodzice zrobiliśmy swoje. Przyszliśmy w jego imieniu. Teraz jeszcze jednej rzeczy spróbujemy: pomówimy z naszym synem.]

PANI H. Nie, pozwól, niech wpierw ja z nią pomówię. Zbliź się do mnie, panienska! A może nie chcesz, abym ci mówiła ty. Może to nie wypada, jeżeli tykam taką znakomitą Pesztenkę... Ale człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. My kobiety wyrównamy tę rzecz

między sobą (*do męża*) wyjdź, co się będziesz wtrącał w babskie sprawy... (*do Ssuszy*) chodź tu... tak. Daj mi głowę... masz ładne włosy... i oczy! Dziś nawet biedne dziewczęta wydają się być ładne. Wyjdź z twojem tlejącem cygarem! Stefan! Wyjdź na pole! (*Stary wychodzi*). To nie mała rzecz, że mój syn zakochał się w Tobie. Co? Raz tańczył on z prawdziwą arcyksiężniczką! Sama wybrała go do tańca! I przed królem razem tańczyli! Arcyksiężniczka zakochała się w moim synu, ale on się z nią nie ożenił... Czy to koniecznie trzeba się żenić, jeżeli kto w kim się zakocha? My kobiety rozumiemy to lepiej, nieprawdaż? panno z Budapesztu! Między nami mówiąc, czy ty mu dziewczyno nie dałaś napoju miłosnego? Mówią, że ty się na tem znasz...

SSUSZA (*prawie zrozpaczona*). Ale ciotko... ciotko...

PANI H. Psst, ani słowa o tem! My sprawę ze sobą skończymy! My nikogo nie potrzebujemy! Chłopak umiera z tęsknoty za tobą. A byłaby go szkoda. Przecież to taki ładny, urodziwy chłopak! Jeżeli arcyksiężna mogła go kochać.. to ty, ty... ja cię proszę (*prawie szeptem*) zostań jego kochanką!...

SSUSZA (*która podpierала starą, puszcza ją we fotel, tak, że ta odpada w tył*). I pani jest kobietą?

PANI H. (*łapiąc ustami powietrze*). Moja astma! Tyś mi wywołała astmę! Kobiety! duszę się! Stefan!...

Śłużba, sędzia i stary Hegedüs wpadają, zajmują się starą, kobiety nacierają ją.

HEGEDÜS (*senior*). Co się stało?

PANI H. Ona nie chce! Stefan, ona nie chce!

SSUSZA. Dość tego! Ja nie mogę dłużej! Weź ją pan sobie, panie Hegedüs! i pan także — idź pan! idź pan!

SEDZIA. A jeżeli również powiem, ale do pani powiem: Wynoś się pani, albo odesłę panią szupasem...

SSUSZA (*prawie bez zmysłów*). Mnie — mnie!...

SEDZIA. Tak jest, uczynię to na własną odpowiedzialność... Na podstawie wyroku, który wydała szkolna komisja...

PANI H. (*krzyczy*). Tak, tak, precz! szupasem! szupasem!...

(*Chwila ciszy*).

SSUSZA (*w napadzie szatu*). Wy także! wy także! (*nagle uspokaja się*). To rzecz inna (*wyjmując zegarek z za bluzki*). Pójdziecie państwo teraz do swojego syna. Potem powróciecie ze swoim synem, z panem Stefanem Hegedüsem młodszym, i będziecie prosili o moją rękę. Co ja odpowiem, nie wiem jeszcze. Będzie to zależało wyłącznie od mojej fantazyi. Ale państwo przyjdziecie! Jeżeli tego nie u-

czynicie, to ja opowiem waszemu synowi, w jaki to sposób prosiliście o moją rękę. Ja go przeciw jego własnej matce zbuntuję! I ojcę zabiorę jedyne go syna! Ja jestem biedna nie-szczęśliwa dziewczyna, nauczycielka bezdomna, takie nic, przepędzane... Ale państwo przyjdziecie tu, aby mnie prosić o rękę dla waszego syna... Przyjdziecie... A teraz możecie iść...

HEGEDÜS (*senior*). Nie — my zostaniemy! Holla — ktokolwiek bądź — (*do sędziego*) — zawołaj pan mojego syna! jest w sąsiedztwie! Tak daleko doszliśmy!

PANI H. Koniec z nami!

HEGEDÜS (*senior*). Wszystko to pochodzi z przekłętej nędzy. Każdy chce być bogatym i możnym.

PANI H. To nasz koniec.

HEGEDÜS (*senior*). Może jeszcze nie... (*Wchodzi Pleban prowadzony przez małą dziewczynkę z I-go aktu. Jest bledszy, ledwie idzie. Mała dziewczynka podprowadza go na miejsce, całuje i wychodzi*).

(DN).



Z teatru.



Teatr Rozmaitości: „Wielki człowiek do małych interesów” — komedia w 5-ciu aktach Aleksandra hr. Fredry.

Na otwarcie sezonu w teatrze Rozmaitości wznowiono dawną, nie graną Fredrowską komedię „Wielki człowiek do małych interesów”.

Sala odświeżnie wyglądała, jak na jakiej premierze, teatr pełny, dużo osób z młodszego pokolenia, dla którego każda wznowiona sztuka Fredry jest nowością. Artyści grają — w większości — koncertowo, i aktorów i akt każdy publiczność przyjmuje entuzjastycznie.

Za sprawą czego? Czyż komedia ta jest arcydziełem? Nie, — nie jest nawet komedią, jest raczej farsą, krotoczwilą, chwilami nawet podszarżowaną, — ale ileż w tem humoru o wysokim a pogodnym stylu, co za bogactwo typów śmiesznych, i jak te śmieszności ludzkie są ogólnoludzkie i arcyludzkie, z jak szerokim, szekspirowskim gestem traktowane są postaci komedyi, jakimi zdecydowanymi farbami malowane. Jakimi prostymi środkami osiąga autor pełnię plastyki!

W komediach Fredry niema dynamiki dramatu, to znaczy, że charaktery nie podlegają rozwojowi i wogóle zmianom pod wpływem akcji, lecz w ostatnim akcie pozostają takimi, jakimi je ujrzeliśmy przy podniesieniu kurtyny. Stawia go to — rzecz prosta — niżej od owych piewców dusz, jakimi byli i są najwięksi dramaturgowie.

W „Wielkim człowieku do małych in-

teresów” przesuwają przed nami Fredro całą galerię typów śmiesznych, a choć styl epoki odbił się bogactwem swych kolorów na rysowanych sylwetkach, to jednak typy te się nie starzeją, bo mają w sobie jakieś pierwiastki wszechczasów, które zaklął w nie olbrzymi talent autora. Pan Ambroży (Frenkiel), jenerałny opiekun i doradca, filar i sprężyna wszystkiego w swoim mniemaniu, a śmieszny niedołęga — w istocie, — siostrzeniec jego (Wolski), szukający w Niesieckim, czy nie ma jakiej bogatej ciotki, pan Ignacy (Rapacki ojciec), nie mogący zrozumieć „ministeryjalnej” głowy Ambrożego, Dolski — nieśmiały kawaler i wiele innych.

Artyści teatru Rozmaitości grają Fredrę z duszą i zamiłowaniem. Obok Frenkla w roli głównej na zupełnie wyjątkowe wyróżnienie zasługuje Rapacki, który w roli prawie epizodycznej dał moment takiej artystycznej doskonałości, takiej plastyki, że porwał najbardziej nawet zblazowanych słuchaczy, bo krytyków, którzy odruchowo wprost odpowiedzieli mu z pierwszych rzędów entuzjastycznym brawem przy podniesionej kurtynie.

Teatr Mały: „Mgławica” — sztuka w 1-m akcie Leona Dumura. — „Historja o człowieku, który się ożenił z niemową” — 2 akty przez Anatola France’a.

Po szeregu niefortunnnych premier Teatru Mały, a właściwie tak zwana „Wolna Scena” tego teatru, będąca pod kierownictwem bardzo zdolnego dramaturga p. Bolesława Gorczyńskiego, trafiła na doskonały spektakl.

Jednoaktówka „Mgławica” — to bardzo nastrojowa scenka z życia robotniczego. Ściera się tu kilka ciekawych, a bardzo różnych typów: stary robotnik, dawnego pokroju, wierny swym małym obowiązkom, nie sięgającym dalej, niż płacenie komornego, — syn jego ksiądz, człowiek idei, pragnący światła dla ubogiej izdebki rodziców, zięć — robotnik rewolucjonizujący i wreszcie drugi syn, rekrut, idący do wojska. Pointe’ą nastrojową tej noweli scenicznej, jest zestawienie chwili narodzin dziecięcia córki starego robotnika i chwili śmierci staruszki — matki jego. Dramatem jest tu walka nowego pokolenia o szerszych horyzontach, pojmującego obowiązki społecznie — z pokoleniem starym, nieco niewolniczo trzymającym się egoistycznego pojmowania celów życia.

Figiel sceniczny Anatola France’a na temat właściwie bardzo banalny — gadatliwość kobiecą, u kumoszek dawnego autora — często spotykana. Mistrz francuski ubrał temat ten w tak karykaturalne, ale stylowo karykaturalne formy, okraszył takim dowcipem i sytuacyjnym i dyalogiem, uposażył typy w taki komizm, że groteski tej wysłuchuje się ze smakiem, choć miejscami jest wprost dziecinnie naiwna.

Sędzia pewien ożenił się z niemową. Piękna była i dobra, ale niema. I nie głucha wcale, tylko niema. Za poradą adwokata (do czegoż jest adwokat, jak nie do porady) — wezwał męża doktorów, by mu żonę z

niemoty wyleczyli. Nie łatwiejszego! Wiąza-
delko języka się podcina—i... niemowa prze-
mówiła!

Ale jak! od rana do wieczora, od wie-
czora do poranku. Biedny sędzia do refera-
tów, aktów i wyroków wpisuje machinalnie
jakieś zdania i wykrzykniki gadającej żony,
chowa się przed nią na szafę, lecz ona go
wszędzie znajdzie i zagada. Sędzia znów do
adwokata po radę, znów konsylium lekarzy
się zbiera, lecz orzeka niestety, że języka z
powrotem przywiązać nie można. Jest jed-
nak rada na gadatliwość żony — to... głu-
chota męża. I mąż się decyduje. Wstrzy-
kują mu w uszy środek, słuch zupełnie niszc-
zający. Wpada żona-trajkotka, jak młyn mie-
le, a na twarzy męża rozkosz się maluje. Nie
nie słyszy!...

Żart to literacki blahy, ale misternie
zrobiony, a dobry żart, tyńfa wart.

Gustaw Olechowski.

Libretto opery „Quo vadis“ w starannem
i należytem opracowaniu p. Bronisława Le-
wickiego wyszło już z druku i jest do naby-
cia we wszystkich księgarniach, jak niemniej
w gmachu teatralnym w dzień przedstawie-
nia.

Większą ilość egzemplarzy nabywać mo-
żna u nakładcy (ul. Warecka № 15, tel. 5-53).
Libretto zawiera dokładną i dosłowną treść
całej opery, pięknie wykonane ilustracje:
Henryka Sienkiewicza, dyrektora opery tea-
trów warszawskich, Sergiusza Metaksiana, re-
żysera Mikołaja Lewickiego i kapelmistrza
opery Piotra Ciminiego, a nadto dokładny a-
fisz osób, biorących udział w przedstawieniu.
Cena egzemplarza kop. 20.



ANKIETA

dla uczczenia Elizy Orzeszkowej.



Najwznioślejszym pomnikiem twórczości
Orzeszkowej jest wpływ jej na pokolenia ko-
biet współczesnych.

Dzieła zmarłej autorki były tym dzwo-
nem, który budził śpiące umysły, zaczarowy-
wał do pracy pieszczące ręce pańien, niecił w
duszach poryw samodzielności i jasne uświa-
domienie potrzeby niezależnego bytu. Ktokol-
wiek miał sposobność wysłuchać spowiedzi
najwybitniejszych naszych pisarek (z Maryą
Wysłouchową na czele), pracownice i działa-
czek na wszystkich polach, ten wie, dla jak
wielu z pomiędzy nich bodźcem był los nie
przygotowanej do życia Marty i innych bo-
haterek Orzeszkowej.

Głosy tych kobiet, ujawnione na ze-
wnątrz, byłyby najwspanialszym hymnem nad
grobem naszej pisarki.

To też w nadziei, że wszystkie zechcą
złożyć hołd wielkiej zmarłej i przyczynić się

do pracy, rzucającej światło na pola naszej
znajomości własnego społeczeństwa, komisya
do spraw kobiecych przy Tow. Kultury Pol-
skiej, podejmuje ankietę, której wyniki pra-
gnie ogłosić drukiem.

W tym celu zwraca się do kobiet pols-
kich z prośbą, aby zechciały odpowiedzieć na
następujące pytania:

1) Kiedy i w jakich warunkach przy-
stąpiła Pani do czytania prac E. Orzeszkowej,
zwłaszcza powieści „Marta“?

2) Jaki wpływ wywarły one na Panią?

3) Czy zaważyły w życiu Jej czynem
lub aktem woli doniosłym?

4) Czy w otoczeniu Pani nie znalazł się
ktoś, dla kogo były one również drogowska-
zem przyszłości?

Odpowiedzi do dnia 1-go listopada r. b.
włącznie, mogą być radysyłane pod adresem
pań: Cecylii Walewskiej (Chmielna 56), Izzy
Moszczeńskiej (Piękna 45—a) i Julii Dickstei-
nówny (Marszałkowska 117) w Warszawie.



Rady uczonego.



Swiezo nakładem „Prawdy“ wyszła w
tłumaczeniu panów Z. Kosiewicza i J. Dmo-
chowskiego książka głośnego dziś uczonego
profesora paryskiego Karola Gide'a: „Rozwój
instytucji społecznych w ciągu XIV stule-
cia“.

Zanim zaznajomimy czytelników z jej
treścią, podajemy przedmowę, napisaną przez
autora specjalnie do wydania polskiego. Za-
sługuje ona całkowicie na uwagę społeczne-
stwa naszego.

Oto całkowite brzmienie przedmowy:

Po okresie sławy wojennej, po wzlocie
orla, wkracza obecnie Polska w nową dziejo-
wą epokę, staje się wielkim narodem przemy-
słowym. Droga to dla niej nowa, — od po-
przedniej zupełnie różna, lecz droga ta dziś
może tem pewniej wiedzie do potęgi i wol-
ności. Przeobrażenie to wszakże nakłada wiel-
ką odpowiedzialność i naraża na poważne nie-
bezpieczeństwa. Może ono rozbudzić na no-
wo antagonizmy, może rozniecić walki nowe,
a niemniej gwałtowne od tych, jakimi są
przepełnione karty polskiej historii.

A jednak może możnaby walk tych uni-
knąć, a przynajmniej znacznie osłabić ich si-
łę przez zapoznanie się z instytucjami, w któ-
rych starsze narody Zachodu szukały rozwią-
zania sprawy społecznego spokoju i poprawy
doli klas robotniczych. Bo i co przyjdzie
Polsce z importowania maszyn, kapitałów i
najnowszych wynalazków z dziedziny techni-
ki i przemysłu, jeżeli nie zatroszczy się rów-
nocześnie o zdobycie instytucji i urzędów
społecznych, mających zabezpieczyć ludzkość
od zła, jakie wytwarzają te nowe siły, zna-

czące zawsze swe pierwsze kroki, jako siły ni-
szczycielki, a w następstwie dopiero stające
się siłami twórczymi — a które w swem na-
głym działaniu tem są groźniejsze, im mniej
dany kraj jest na ich przyjęcie przygotowa-
ny. Te właśnie instytucje społeczne we wszy-
stkich ich najróżnorodniejszych postaciach,
mające wszystkie jeden cel — uczynić życie
ludzkie szczęśliwszem i szlachetniejszym — sta-
rałem się przedstawić w mej pracy. Zdaniem
tłumaczy, obraz ten może być z korzyścią
dla ich kraju, może mu być pomocnym w je-
go ewolucji przemysłowej, skrócić okres prób
i błędzenia po omacku, nieodłącznych od ka-
żdej epoki przejściowej, może wreszcie uła-
twić ich rodakom zdobycie tej tak trudnej dla
wszystkich umiejętności — życia w społeczne-
stwie.

Jeżeli cel ten zostanie, choć w części o-
siągnięty — będzie to wielką radością dla au-
tora, — będzie on szczęśliwym, że z tej Fran-
cyi, która w przeszłości mogła okazać Polsce
jedynie swą jałową sympatyę i stała się po-
wodem tylu zawiedzionych nadziei, i z tej sa-
mej Francyi spływa dziś Polsce ten mały
promyk przyjaznego światła, które wskazywać
jej będzie drogę, aby, chroniąc ją od rozbicia,
doprowadzić szczęśliwie do bezpiecznego portu

z.



Kronika działalności kobiecej.



Manifestacja Kobiet.

Dnia 12 b. m. odbyła się w Sejmie lwo-
wskim wielka manifestacja kobiet. W we-
stibulu Sejmu zebrało się kilkaset kobiet,
które wybrały na miejscu deputację złożoną
z 30 osób. O godzinie 4 i pół po południu
deputacja ta udała się do marszałka, gdzie
przemówiła imieniem wszystkich hr. Pe-
lagia Skarbkówna, domagając się zaprowa-
dzenia 4-przymiotnikowego prawa wyborcze-
go do Sejmu bez różnicy płci. Następnie
przemawiały: Rusinka Bielecka, Huculka O-
grodnikowa, soc.-dem. Reizesówna, studentka
uniwersytetu Sobolówna i przedstawicielki ko-
biet z Krakowa, Stanisławowa i Chyrowa.
Marszałek odpowiedział, że wszystkie stron-
nictwa godzą się na te żądania, dotąd jednak
nie wiadomo w jaki sposób Sejm załatwi spra-
wę reformy wyborczej. Marszałek sądzi, że
kobiety mają słuszość, ale muszą mieć wię-
cej cierpliwości. Oświadczenie to zakomuni-
kowała zebrany w przedsiönku kobietom p.
Tomicka. Manifestacja zakończyła się po-
chodem wśród śpiewu pod pomnik Mickie-
wicza.



Chwila bieżąca.



-- Strajk kolejowy we Francji przybrał szerokie rozmiary. Brak żywności w Paryżu daje się we znaki. Bezpośrednim jego skutkiem jest także zmniejszenie o połowę liczby górników w kopalniach węgla Courbière. Przeszło 4—500 górników świętuje przymusowo. W teatrach i kawiarniach pustki. W sklepach i magazynach ustał ruch. Rząd przedsięwziął rozległe środki wojskowe i policyjne, aby mityng zapowiadany nie doprowadził do zaburzeń i gwałtów. Dyrektorzy kolei wyrażili zgodę na rozpoczęcie, za pośrednictwem Briand'a, rokowań z pracownikami. Wydano rozkaz aresztowania Patauda. Mobilizację wojskową rezerwistów kolejarzy przeprowadzono przeważnie bez zajść. Strajkują naprawdę jedynie robotnicy kolei państwowych. Dworzec St. Lazare jest jeszcze wciąż zamknięty. Sytuacja w strajku kolejarzy polepsza się zwolna. Wielu pracowników usłuchało powołania na ćwiczenia wojskowe. Komitet strajkowy wyraził gotowość rozpoczęcia rokowań w celu ukończenia strajku. Strajk elektryków jest tylko częściowy. Znajdający zapatrywania kolejarzy francuskich widzą w tym

strajku uplanowany zamach na porządek społeczny, ekonomiczny i polityczny.

— Mistrz Barcewicz, „król skrzypków“, uwielbiany przez publiczność artysta, obchodzi wkrótce jubileusz czterdzielaty swojej działalności pedagogicznej w konserwatorium warszawskim, którego zarządy niebawem sam obejmie ku wielkiemu pożytkowi kształcącej się młodzieży i rozwoju sztuki.

— Kolo Tow. młodzieży polskiej w Paryżu za wiadomiami kolegów, wyjeżdżających do Paryża na studia, że wszelkie informacje zgłaszać się mogą do lokalu Towarzystwa przy rue St. Jacques 326.

— Podpisano dymisy ministra oświaty Szwarca, na jego miejsce zaś mianowany został Kosso — dyrektor liceum im. Ciesarzewicza Mikołaja w Moskwie.

— W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd chirurgów polskich pod przewodnictwem prof. Rydygiera z Krakowa. Obecni byli przedstawiciele tego działu medycyny z różnych miast polskich.

— W Portugalii bitwa z wojskami rządowymi trwała przez cały dzień, aż do późnej nocy przez całe 30 godzin. Przywódca republikański Leao miał wspaniałą przemowę, wzywającą do szanowania cudzego życia i mienia. Wśród tragicznych epizodów wybija się grozą

samobójcza śmierć generała Sorja'a, obrońcy pałacu królewskiego. Królewska rodzina uratowała się ucieczką do Anglii za wiedzą rządu republikańskiego. Ostatnie depesze stwierdzają, że Anglia, Francja i Hiszpanja uznały republikę portugalską.

Treść numeru:

„Miecz, ogień i męże“, przez Eugenję Żmijewską. — Budzące się dusze, przez d-rów Kosmowską. — W rocznicę koronacji Królowej Jadwigi, przez Stanisławę Ambroziewiczową. — Z żalobnej karty: Felicjan Faleński, przez T. Kończyca. — Franciszek Żmurko, przez Z. Skorobohatę-Stankiewiczównę. — Roman Pleniewicz, przez E. Ż. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Nauczycielka, tłum. Tadeusza Konczyńskiego. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Ankieta dla uczczenia Elizy Orzeszkowej. — Rady uczoności, przez Z. — Kronika działalności kobiecej: Manifestacja Kobiet. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 5-ty powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja“.

Sarga KALODONT

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowe.

żądać wszędzie



Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek

Régénérateur

„ORIENTINE“

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne też przyborów rb. 5). Główny Skład w Warszawie **Ludwik Spiess i Syn**

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTWA.

Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.

278

Hygiena Piękność!

Para na twarz to tryumf kosmetyki ostatniej doby.

Chroni od zmarszczek, wągrów i pryszczy.

Wanna szklana rb. 10. Satynowa rb. 6. Skład główny.

W. PASZKOWSKI 109 Marszałkowska 109 róg Chmielnej. Żądać broszurki.

Magasin Français **G. Bargouin**

Specjalność francuskiej biżuterii. Warszawa, Nowy-Swiat 45. Tel. 72-08.

Wytworne Damy,

jak też i słynne z piękności artystki, zaprzestały używać Gold Cream (gold crème), który staje się gorzkim i nadaje twarzy zbyt niemiły połysk. Natomiast używają

Crème Simon,

produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący; łączy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posiada przytem własność nieporównaną konserwowania cery i zachowania jaknajdłużej świeżości młodzieńczego wyglądu. — Puder Simon (La Poudre Simon) i Mydło Crème Simon (Le Savon à la Crème Simon), o tymże zapachu co i Crème Simon, uzupełniają znakomite działanie tegoż.

J. SIMON, 59, Faub. St.-Martin, Paris.

W sprzedaży detalicznej u fryzjerów w perfumeryach i aptekach.

Firanki Hafeiki do bielizny, koronki kłoc-kowe, walansieny **Bardzo tanio!**

E. MIRECKA, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkania 4. TELEFON Nr. 107-31.

PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego
cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszczu“ 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

Kalendarzyk

Im. Juliusza Słowackiego
na rok 1911, z mapką Królestwa Polskiego i planem m. Warszawy po 5 kop. — za 12 sztuk 38 kop. (pocztą 63 kop.) z portretem, życiorysem i posmatami Słowackiego, 8 k. — za 12 szt. 64 k. (pocztą 84 k.) Pocztą wysłać się tylko całe tuziny. Nakład Pł. Reussnera. Złota 6, Warszawa.

ZATWIERDZ PRZEZ DEPARTAMENT

KOKLUSZ

radycznie leczy syrop

TUSSOLIN

STOSOWANY PRZEZ P.P. LEKARZY

Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt

Sprzedaż w aptekach i składach apt. skł. gł. apteka J. LELEJKI, Marjańska 12.

Zakład im. św. Kingi

Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące.

Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop.

Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.

Kancelarya otwarta od 1 do 4.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID KREM**

otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION“ Warszawa, Szpitalna 10.

ŁWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorstrasse 4.

„Sidonie“ Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysa Nr. 2. Telefon 70-82.

Zupełnie Bezpłatnie!
To nic nie kosztuje!

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** paczkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZMOWI** i **PODAGRZE**.

Długi czas cierpiełem na **REUMATYZM** i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę moją za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawieć lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i stosując środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorującym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przeze mnie środek leczniczy jest najpewniejszy.

Od tego czasu zdążyłem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niezdolnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na **REUMATYZM** od lat 30 z górą. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkadziesiąt paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARIUM**, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. żyje sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę, bynajmniej z bogactwem, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych frankow. marką 5 kop. do

M. E. TRAYSER, № 143 Bangor House, Shoe Lane, London, E. C. England.

Pracownia Współdzielcza

Sukien i Okryć damskich

Hortensya 5 m. 1.

Wykonują zamówienia po cenach bardzo przystępnych ze swoich i powierzonych materiałów. Na miejscu sprzedaż materiałów sezonowych.

Zakład Fryzjersko-Perfumeryjny

„E w a r y s t”

Marszałkowska 114. Telefon 30-17.

Poleca ostatnie nowości. Prześliczne uczesania turbanowe i inne.

„Au Printemps“

ulica Hr. Berga Nr. 6 m. 3.

Pracownia sukien i okryć damskich, poleca modele Paryskie, i podług tych wykonują powierzone obstalunki, tak ze swoich jak i powierzonych materiałów.

Fabryka Pończoch i Trykotaży

Z. Mentzel, Ś-to Krzyska 9
Telef. 35-49

Poleca na sezon bieżący:

Własnego wyrobu Ubranka trykotowe i „Swaetery“ dla chłopców.

Zakłady damskie, bluzki „Golf“.
Pończochy, Skarpetki, czarne i fantazyjne bez szwu.
Pończoski z potrójnymi kolankami bardzo trwałe.
Koszulki, Kalesony wełniane, bawełniane i jedwabne.
Koszulki, Kalesony Hymalaja i wielbiłdzie, jedyny środek od Reumatyzmu.
Majteczki damskie, dziecięce, ciepłe, czarne i kolorowe „Reform“.
Kafłany, Kamizelki męskie i dla chłopców.
Sukienki, Kafłanki, Buciki włóczkowe i pirenejskie.
Kamasze, Stylpy i Rękawiczki męskie, damskie i dziecięce.
Garnitury do gimnastyki (Sokole).
Spódniczki ciepłe wełniane i pirenejskie.
Chustki, Szale i Kaptury.

Towar wyborowy. — Ceny niskie i stałe.

Każdej gospodyni domu zaleca się nabycie:

„Uniwersalnej książki kucharskiej“

Marji Ochrowicz-Monatowej

ulożona na podstawie higieny i zawierająca 2,100 przepisów gospodarskich i kuchennych, odpowiednich zarówno dla najskromniejszych, jak najzasobniejszych domów, w tem pieczenie ciast, konfitury, likiery marynaty, soki etc., 500 przepisów kuchni jaskiej, 6 tablic kolorowych, 2 tablice czarne, 200 ilustracji razem objętości 800 stron. Cena rb. 2,40, w opr. kart. rb. 2,70, w ozd. opr. płóc. rb. 3, za przesyłkę pocztową dolicza się 50 kop.

N. B. Książka przyjęta była przez całą prasę polską z wielkim uznaniem.

Nakład księgarni LUDWIKA FISZERA
Warszawa — Bielańska 9 i Łódź — Piotrkowska 48.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Wyszedł już z druku

Rocznik Gebethnera i Wolffa KALENDARZ

encyklopedyczno-praktyczny
na rok 1911.

Kolorowa okładka Piotra Stachewicza.

400 stron tekstu. 200 ilustracji.

Cena kop. 60, w kartonie kop. 80.

ROCZNIK: zawiera między innymi:

Kalendarzyki polityczne warszawskie przez J. Weyssenhoffa;
Ostatnie pięćdziesięciolecie dziejów naszych przez L. Włodka;
Wiadomości zasadnicze z astronomii przez M. Heilperna;
Polska literatura naukowa w 1909-ym r. przez H. Gallego;
Polska twórczość literacka w ubiegłym roku przez tegoż;
Stan obecny teatru polskiego przez T. Jaroszyńskiego; Przegląd teatralny przez tegoż; Gdzie i czego nauczyć się można? Żegluga powietrzna. — Przewodnik po Warszawie. — Ilu jest polaków na świecie? — Emigracja polska. — Pokój chorego. — Łódźko chorego. — Kwadranski dla zdrowia. — Plany. — Mapy. — Tablice porównawcze. — Wskazówki praktyczne. — Popularny dział polityczno-geograficzny z portretami i herbami.
Poradniki: Co czytać? — Co grać? — Hygiena. — Historia. — Zadania do nagrody.

Rocznik Gebethnera i Wolffa na rok 1911, ze względu na swą wartość informacyjną, na dobór artykułów i na niezwykłą w stosunku do objętości i wyglądu taniość, powinien się znaleźć w każdym domu jako potrzebny doradca w sprawach codziennego życia.



Stosowany przed każdym wyjściem z domu jako ochronne odświeżające obmywanie twarzy przeciw pryszczeniom, wargom i wszelkim zakażeniom.

Dla cery chropowatej przeciw pierzchnięciu i wszelkim zaciecznieniom. Idealny jako krem do kosmetycznego masażu. Gł. skl. apteka Zamenhofska, Warszawa.

Nowość! Flakonik perfum, francuzkich, w wyborowym gatunku który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce, cena 25kop. poleca skład papieru

St. Winiarskiego

WARSZAWA,
Nowy-Swiat № 53.



Nowy-Swiat 48.

Farbiarnia parowa i pralnia Chemiczna.

K. Gitner.

Pierwsz. Biuro Nauczycielskie Leokadii Max

poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki. Srowadza cudzoziemki. Tel. 124.38. Warszawa, Marszałkowska 148.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie.

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielski.

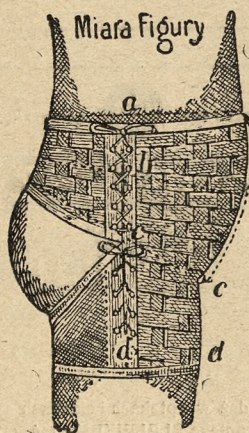
Warszawa, Moniuszki 7. 356

Tanio i ładnie przerabia i ubiera kapelusze

Marja Szczygielska

Była uczennica W. Pistor.

Ulica Hoża № 40 m. 10, parter.



Nowość Wyprawy do Samomasażu.

Okulary i Bnoki najnowszych systemów.

Pasy brzuszne

po pologach i operacjach.

MAGAZYN S. Grabina

Marszałkowska 101. Telefon 47-67. Pokój dla Pań. Wysyła za zaliczką.

Stanisławów — Galicya

Wszystkie kosmetyki polecane w Bluszu oraz bogaty wybór perfum i artykułów toaletowych poleca magazyn farb

Juliana Polaka

Sapieżyńska 15.

„GLYROL“

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.

Perfumy o wykwintnych zapachach



Coeur de Carmen
Idéal

Violette
Muguet

272 Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

OSTATNIE WYDAWNICTWA GEBETHNERA i WOLFFA W WARSZAWIE

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

- | | |
|---|------|
| Reymont Wł. St. Chłopi. Powieść współczesna. I Jesień. II. Zima. 2 tomy, rb. 3, w opr. rb. 3.80. III. Wiosna. IV. Lato. Cena każdego rb. 1.50, w opr. | 1 90 |
| — Marzyciel. Szkice powieściowe. Senne dzieje. W pruskiej szkole. | 1 60 |
| — Przed świtem. — Pewnego dnia. — Sprawiedliwie. Wydanie drugie. | 1 20 |
| — Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki. | — 80 |
| Rodziewicz M. Bvli i będą. Powieść z niedawnej przeszłości. Wydanie drugie. | 1 50 |
| — Jaskółczym szlakiem. Powieść. Wydanie II-gie. | 1 20 |
| Slenkiewicz Henryk. Krzyżacy. Powieść. 4 tomy w 2-ch Wyd. popularne w pięćsetną rocznicę Grunwaldu. w opr. płócienną w 1 tom. | 1 20 |
| — Wiry. Powieść 2 tomy. | 1 60 |
| Świętochowski A. Utopie w rozwoju historycznym. | 2 — |
| Tetmajer-Przerwa K. Maryna z Hrubego. Powieść historyczna. | 1 80 |
| Poezye, Serya VI, rb. 1.20, w ozd. opr. | 1 60 |
| Weyssenhoff Józef. Unia. Powieść litewska. | 2 — |
| Zapolska G. Kaśka-Karyatida. Powieść współczesna. Wydanie drugie. | 1 50 |
| — O czym się nie mówi. Powieść współczesna Wyd. II | 1 80 |
| — Śmierć Felicjana Dulskiego, Opowiadanie. | — 80 |
| — Szaleństwo. Powieść | 1 50 |
| Zieliński G. Manuela. Opowiadanie starego weterana z kampanji Napoleońskiej w Hiszpanji. Z ilustracjami | — 60 |
| Żmijewska E. Dola. Powieść. Wydanie II. Z przedmową E. Orzeszkowej | 1 20 |
| — Płomyk. Powieść. Z pamiętnika instytutki. Wyd. II. | 1 20 |
| — Z pamiętnika niedoskiej literatki. Nowele i Obrazki | — 80 |
| Żuławski J. Kuszenie szatana. Opowiadania. | 1 50 |
| — Zwycięzca. Powieść | 2 — |



Nie ma równego sobie

aromatyczne mydło w proszku „PERFEKT“ zarówno do prania bielizny, jak mycia wszelkich przedmiotów. Aromatyczny „Perfekt“ jest niczem do zastąpienia w kąpieli, ciału na łaje św eżość i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo:

LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel. 17.28



Gotuj na zapas

we właściwym sezonie

w konserwatorze J. Weck'a

grosek zielony, szabelbon, szparagi, wszelkie jarzyny, owoce, nawet kurapatwy i zwierzyne, a przez cały rok mieć je będziesz świeże, tanio, na każde zawołanie.

Reprezentanci J. Weck'a 297

KRZYSZTOF BRUN i SYN

w Warszawie, plac Teatralny.

Cenniki na żądanie franko i gratis!

Lustra, Trema, Toalety.

Olbrzymi wybór.

Nizkie ceny.

Pierwsza Chrześcijańska Fabryka Luster Kryształowych

Franciszek Baytel
w Warszawie, ul. Nowy-Swiat № 27.

Cenniki szczegółowe wysyła się bezzwłocznie na żądanie gratis i franco.